264 — Rocznik XIX. Niedziela, 18 listopada 1877.

Za redakcyą odpowiedzialny
Stanisław Bronikowski w Poznaniu.

Administracya, Ekspedycya i Bióro Redakcyi przy Wilhelmowskim placu pod Nr. 17.

Dziennik Poznański
ukazuje się codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.

Cena ogłoszeń (inseratów):
wiersza drobnego 15 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 30 fen. (incl. tłumaczenia).

Listy
do Redakcyi, Administracyi i Ekspedycyi winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu 7 marek 50 fen., w Państwie niemieckiém i w Austryi 9 marek 15 fen., w Belgii, Włoszech, Szwajcaryi, Serbii, Ameryce, w Danii, Francyi Anglii i Szwecyi 12 marek.

Przedpłata i ogłoszenia
przyjmują się w Ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryackiego należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze ajentury za których pośrednictwem (zobacz niżéj) można także przesyłać ogłoszenia do Eksp. Dziennika Pozn.]

Rękopisma
nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będą.

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Paryżu Libraire du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue de Faubourg Poissonnière 33. — Ogłoszenia dla Dziennika przyjmuje w Paryżu wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Jerusalemerstrasse 48. A. Retemeyer, Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank“ Behrenstrasse 24 i Central-Annoncen-Bureau der Deutschen Zeitungen, Mohrenstrasse 45. — W Bremie E. Schlotte. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. Zboralski.

POZNAŃ, 17 listopada.

Dzisiejsza depesza paryzka zrobiła niezwykłą niespodziankę. W chwili gdy świat cały oczekiwał nowego kroku strony prezydenta Mac Mahona zapewnienia, że nie rozstaje się z swymi ministrami, zawiadamia ministeryalny Monitor, że ministrowie podali się do dymisyi a Mac Mahon, przyjmując takowe, prosił tylko, by do utworzenia nowego gabinetu pozostali na swych posadach. Ministrowie są przekonani — dodaje przytoczony dziennik — że w konstytucyjnych (konserwatywnych) grupach izby i senatu znajdą żywioły do utworzenia nowego gabinetu. Kogo zawezwał marszałek Mac Mahon do utworzenia tego nowego ministerstwa, jacy mężowie wejdą w skład jego, o tém brak śladu w najświeższych telegramach. Wedle odezwy przed chwilą depeszy decyzya w téj mierze będzie zawisłą od rezultatu konferencyi delegowanych grup większy senatu, która miała odbyć się dzisiaj. Według tej depeszy postanowiono na wczorajszém posiedzeniu delegatów stronnictwa konserwatywnego wysłać delegata do ks. Broglie, któraby go pouczyła o konieczności utworzenia gabinetu z umiarkowanych republikanów. Zanim miała mu oświadczyć, iż stronnictwo konstytucyjne za rozwiązanie izby bez ważnych bardzo powodów niemożliwe. Umiarkowanie tego stronnictwa tém więcéj zadziwia, iż jeszcze wczoraj podnosił telegram z pewnością, iż koła parlamentarne największą do zupełnego zwycięztwa prawicy w czasie onegdajszych wyborów czterech dożywotnich senatorów przywięzują wagę, mają bowiem jest rzeczą, iż 141 głosów oddanych na kandydatów prawicy, oświadczy się za rozwiązaniem izby mianowanych.

Poniżéj zestawiamy oficyalne i nieoficyalne z pola bitwy telegramy. Tutaj nadmieniamy, że dzisiejsze doniesienia potwierdzają wczorajszą depeszę o zawezwaniu Osmana paszy, dzielnego obrońcy Plewny, do kapitulacyi. Osman pasza odparł na to, że honor i obowiązek wojskowy nie pozwalają mu uczynić zadość wezwaniu. Nie możemy zapuszczać się tutaj w przypuszczenia i kombinacye co do losu Plewny. Być może, iż uda się Osmanowi paszy jeszcze raz zadziwić świat cały swém bohaterstwem. Fatalniejszą może niż odwrócenie się szczęścia wojennego jest ta oto okoliczność, że niepowodzenie armii tureckiego zaczyna nader zgubnie oddziaływać na ludność turecką, a zwłaszcza na usposobienie w Carogrodzie. Pokąd zwycięztwa towarzyszyły sztandarom otomańskim, potąd można było sądzić, że w tém państwie zapuścił porządek wewnętrzy dość głębokie korzenie. Obecnie w miarę niepowodzenia na polu walki zmieniają się a raczéj odświeżają się stósunki, jakie panowały tam w chwili wstąpienia na tron Abdul-Hamida. „Pol. Cor., Köln. Ztg. i inne nawet bezwzględnie przychylne Turcyi dzienniki w ponurych malują barwach panujący w Carogrodzie rozstrój. Pol. Cor. podaje tekst proklamacyi, którą znaleziono przylepioną w pierwszych dniach bm. na murach wszystkich meczetów.

W proklamacyi téj powiedziano: „Zbudźcie się, rodzaci wspólnéj ojczyzny! W. Porta rozkazała wodzom naczelnym armii, by oszczędzali Rosyan. W. Porta knuje tajemnie z Rosyą umowy celem zawarcia z nią bezpośrednio szczęsnego pokoju. Wydają nas na łup Rosyi. Przecież nie zgodzimy się na upokarzający pokój. Pracować chce nam wszystkim nad wypędzeniem z kraju nieprzyjaciela. Musim walczyć do upadłego i zawrzeć następnie pokój korzystny. Gdyby się nam to nie udało, gdyby przechmocny nas opuścił, wtedy zamordujem sprawcę wszystkiego złego, Mahmuda Damada, poczém sami pomrzemy.“ Plakaty te zostawały w związku z spiskiem na życie ekssułtana Murada. Skoro Mahmud Damad pasza miał w swym ręku ślady tego spisku, kazał za wiedzą Sułtana Abdul Hamida wtargnąć gwardyi cesarskiéj i tureckiesom do pałacu Czeragan, gdzie Murad wyczekiwał rozkazu do swego wyswobodzenia i wyniesienia na tron, otoczył eunuchów, służbę i jego samego i przewiozła ekssułtana wraz z matką i żonami do Top-Kapu. Listy carogrodzkie przypuszczają, że gdyby sułtan chciał zawrzeć pokój lub gdyby wojska tureckie nowe poniosły klęski, przygotowaćby się należało na wybuch rewolucyi w Carogrodzie. W takim razie stalibyśmy przed wydarzeniem, którego pragnie z całéj duszy Rosya i które bardziéj niż ewentualne zwycięztwa odpowiadałyby jéj planom.

Z Carogrodu telegrafują, że na odbytéj w ministerstwie wojny pod przewodnictwem sułtana radzie wojennéj postanowiono wysłać do armii Mehemeda Alego paszy, mającéj przynieść odsiecz Plewnie, znaczne posiłki. — Oficyalny telegram petersburgski zawiadamia, że dnia 15 bm. w nocy między 12 a 5 godz. uderzyli Turcy po trzykroć na obwarowane stanowiska jenerała Skobielewa, za każdą jednak razą zostali odparci. Straty tureckie znaczne; Rosyanie mieli około 100 rannych i zabitych. Turcy atakowali Rosyan w sile 10—11 taborów.

Z azyatyckiego teatru wojny dwie odbieramy depesze: jedną z Carogrodu, drugą z Londynu. Z Erzerum donoszą do Carogrodu, że dnia 14 bm. uderzyli Rosyanie z brzaskiem dnia na warownie Topdaghu, zdobyły fort Azizie, z którego jednak zmuszone były ustąpić. Walka trwała do godziny $1\frac{1}{2}$ po południu. Wedle depeszy Daily News zawezwać mieli Rosyanie Turków do oddania Erzerum, na co naturalnie odmowną odebrali odpowiedź. Obronę Erzerum mają objąć Ismaił Hakki pasza i Hassan Tahsin pasza, podczas gdy Mukhtar pasza ma opuścić z częścią wojska Erzerum celem podania ręki nadciągającym z Trapezuntu posiłkom.

Z Cetynii telegrafują do Pol. Corr. pod dniem wczorajszym, że Czarnogórczy ostrzeliwali dnia 15 b. m. gwałtownie Antiwari. Inny korpus ciągnie przeciw Skutari. W marszu do Antiwari zostali Czarnogórcy zaatakowani przez mahometańskich i chrześciańskich Albańczyków, odparli ich jednak i zabrali wielu do niewoli. Turcy nie byli podobno przygotowani na to, by Czarnogórcy mieli atakować Antiwari, port położony na wybrzeżach Albanii a dla armii tureckiéj rzeczonéj prowincyi z tego powodu wielkiéj doniosłości, ponieważ daje możność najbliższéj i najszybszéj komunikacyi z Carogrodem i innemi częściami państwa otomańskiego. Z utratą Antiwari korpus albański byłby odciętym od morza. — Dla księcia Mikołaja zaś zdobycie Antiwari byłoby w wysokim stopniu pożądaném, miałby bowiem w swym ręku ów tak bardzo dla jego księstwa potrzebny port, który zrobiłby go panem żeglugi na rzece Bojanie i na jeziorze skadarskiém. Obok Antiwari kuszą się daléj Czarnogórcy o zajęcie Podgoryczy, którą oblegają i bombardują. — Podgorycza leży między należącemi do Czarnogóry pasmami wzgórz Beri i Kuczi, w urodzajnéj równinie, rozciągającéj się nad rzeką Moraczą, która $1\frac{1}{2}$ kilometrów poniżéj Podgoryczy, połączywszy się z rzeką Zettą, przepływa jeziora skadarskie i wpływa do Adryatyku pod nazwiskiem Bojany. Podgorycza silnie jest ufortyfikowaną i bronioną oprócz tego kilkoma naprzód wysuniętemi fortyfikacyami. Oblężenie prawdopodobnie potrwa dłużéj, ale ze względu na rozerwanie sił tureckich może się zakończyć pomyślnym dla Czarnogórców rezultatem. Po upadku Podgoryczy najpierwszém zadaniem ks. Mikołaja byłoby zapewne opanowanie Spuzu, twierdzy tureckiéj, położonéj w klinie terytoryum tureckiego, wrzynającym się głęboko w terytoryum czarnogórskie. Na północy przez zdobycie Niksiczu linia graniczna wyrównaną została, chodzi teraz o wyrównanie jéj na południu.

MOWA
posła
Teofila Magdzińskiego.

Na onegdajszém posiedzeniu izby deputowanych sejmu pruskiego podczas obrad nad etatem ministerstwa sprawiedliwości przy pozycyi tłumaczy sądowych zabrał głos poseł nasz p. Magdziński i powiedział, co następuje:

Panowie! Na wywody poprzedniego mówcy co do tłumaczy sądowych godzę się zupełnie, a sądzę, że słowa jego mają tém większe znaczenie, ponieważ zna dokładnie stósunki téj części kraju, w któréj sprawuje sam urząd sędziego, i uznał także, że koniecznością jest, aby rząd postarał się o biegłych tłumaczy dla sądów. Sprawę tę, jak to słusznie zauważył mówca poprzedni, od wielu już lat tu poruszano i często występowaliśmy tu z skargami w tym względzie, skutkiem czego téż podwyższono nieco fundusz na uposażenie tłumaczy w roku 1865 lub 1866 a w tym roku o dalsze 21,000 m.

Panowie! Ja z mego stanowiska uważam nowe to podwyższenie uposażenia za szczupłą zaliczkę à conto rezolucyi, którą przyjęliśmy w roku 1876 przy obradach nad znaną ustawą językową. Rezolucyą rzeczoną przyjęła wysoka izba dla tego, że wychodziła z przekonania, iż w częściach kraju o mięszanéj narodowości przy zupełnéj nieznajomości sędziów języka krajowego niepodobnym jest regularny wymiar sprawiedliwości. — W tém przypuszczeniu i dla dopięcia tego celu twierdzę zgodnie z mówcą poprzednim, że pod tym względem musi król. rząd zrobić jeszcze więcéj. Nie będę się zapuszczał w dalsze wywody nad potrzebą, nie będę téż rozwodził się nad ważnością stanowiska i zadania tłumaczy, bo wy, panowie, którzy zajmujecie posady sędziowskie w polskich dzielnicach kraju, sami sobie wyobrazicie nieszczęśliwe położenie stron stawających przed sędzią lub kolegium sądowém, z którego ani jeden członek nie rozumie po polsku. — Wygrana zatém lub przegrana w procesie cywilnym lub karnym spoczywa w ręku tłumaczy, a nie chodzi tu tylko o samą wolność, ale i o majątek stron.

W przedłożonym etacie na polepszenie płacy tłumaczy przeznaczono dla 22 tłumaczy przy sądach powiatowych, przy których odbywają się roki sądu przysięgłych, dla każdego 300 do 500 marek, w przecięciu przeto 400 marek, a nadto w tym samym tytule na podwyższenie płacy asystentów biurowych, sprawujących urząd tłumaczy, przeznaczono na każdego po 150 do 200 marek, czyli w przecięciu po 200 marek, a więc w ogóle wy- [illegible] najpierw wymienioną kategoryą tłumaczy, którzy są czynnymi przy sądach przysięgłych, zwróciło moją uwagę to, że król. rząd zastrzega, aby urzędnicy subalterni pierwszéj klasy, o ile możności sekretarze sądów powiatowych, mieli tylko prawo do pomienionego podwyższenia płacy. O ile mi wiadomo, urząd tłumaczy sprawowali dotąd przy większéj części sądów powiatowych tylko asystenci biurowi. Mało mamy sekretarzy, którzyby zarazem sprawowali urząd tłumacza; nie wiem wprawdzie, jak się rzeczy mają w innych dzielnicach monarchii, jak na Mazurach, na Litwie, u Wendów i Wallonów, lecz to wiem, że u nas w Polsce po największéj części asystenci biurowi sprawują urząd tłumacza. Nadto przy objaśnieniach etatu podano liczbę 22 sądów przysięgłych i przy każdym z nich ma wedle projektu etatu ustanowiony być jeden tłumacz z wymienionéj przezemnie kategoryi urzędników. Panowie! Jeżeli sesye sądu przysięgłych przeciągną się do 3 lub 4 tygodni, nie podobną jest rzeczą, aby tłumacz, który prócz tego musi załatwiać sprawy biurowe, a więc urząd tłumacza może uważać tylko jako urząd poboczny, mógł zadość uczynić wszystkim swym obowiązkom. Z tego powodu używa się zwykle podczas posiedzeń sądu przysięgłych 2 tłumaczy. Sądzę przeto, że mam zupełne prawo żądać, aby dodatek dla tłumaczy, a raczéj podwyższenie ich pensyi unormowane było równo, bez względu na klasę urzędniczą, bo jeżeli się używa asystentów biurowych jako tłumaczy przy sądach przysięgłych, a przy tém trzyma się postawionéj zasady, to uposażenia ich dotychczasowego bynajmniéj nie można uważać jako korzystniejsze. Pobierali oni dotąd wedle dawniejszego etatu jako stały dochód dodatek 150 marek; odtąd pobierać będą tylko 50 marek przecięciowo więcéj. Panowie! Marek 50 więcéj nie może wcale dodać ochoty do lepszego sprawowania obowiązków. Nadto w tyt. 19 rozdział 5 pomiędzy osobistemi wydatkami na remuneracye dla tłumaczy wyznaczono 56,000 marek, w tym więc roku pozycyą tę podwyższono tylko o 5000 marek. Żałuję mocno, że ten osobisty dodatek nie jest dodatkiem etatowym, stałym dochodem dla tych głównie tłumaczy, którzy mają już posady etatowe i składali egzamin na tłumaczy. Fundusz remuneracyjny w formie osobistych dodatków, jak mi wiadomo, uważanym był głównie za fundusz dyspozycyjny przełożonych, i zdarzało się, że przy podziale tego funduszu remuneracyjnego jedni otrzymywali po 50 i 60, drudzy po 30 i 40 marek, niektórzy zaś nic nie dostawali. Czy przez to dodaje się bodźca do kształcenia i podniesienia instytucyi tłumaczy, wątpię bardzo. P. dep. Wetzki, jeżeli się nie mylę, słusznie podniósł życzenie, aby urzędu tłumaczy w ogóle nie uważano za urząd podrzędny, lecz za urząd główny, na co godzę się zupełnie. Postawiłem téż w komisyi odpowiedni wniosek, lecz panowie, jeżeli tu mówię o wniosku przy prawie, w obec którego znaném jest nasze stanowisko i w obec którego nie wolno nam było z zasady żadnego stawiać wniosku, aby je poprawiać, wniosek ten polegał na dawno już uczuwanéj potrzebie przed emanacyą ustawy językowéj. Ten wzgląd jedynie powodował nami i ja oraz przyjaciele moi postawiliśmy późniéj wniosek co do znanéj rezolucyi, którą téż przyjęła wysoka Izba. Zwróciłem téż podówczas uwagę na osobny instytut tłumaczy a komisarze rządowi odpowiedzieli mi, że przedewszystkiém mieć trzeba wprzódy biegłych urzędników, że główna czynność tłumaczy polega na służbie biurowéj i że tylko zdolny i wykształcony urzędnik może być równocześnie tłumaczem. Nie przeczę, żeby powyższe zapatrywania były niesłusznemi, pojmuję dobrze, że dobry tłumacz powinien być obeznanym z urzędem sędziowskim a przynajmniéj i służbą biurową. Ponieważ tu przecież chodzi o urząd poboczny a dodatek płaconym jest tłumaczowi częścią jako dopłata etatowa, częścią jako osobisty dodatek w formie remuneracyi, sądzę przeto, że jest usprawiedliwionym, i jeżeli w ogóle instytucya tłumaczy ma być podniesioną i wymiar sprawiedliwości ma być zabezpieczony potrzeb polskiéj ludności, to trzeba się postarać o polepszenie bytu tłumaczy i przy podwyższaniu ich dochodów ustanowić pewne, stałe normy.

Nadmieniłem już przedtém, że życzyłbym sobie zniesienia różnicy pomiędzy urzędnikami biurowymi I i II klasy, bo inaczéj remuneracya, jak zauważyłem, jest za małą i pozostanie funduszem dyspozycyjnym, co mém zdaniem nie powinno mieć miejsca przy pozycyach etatowych, prawnie ustanowionych i przeznaczonych tylko dla tłumaczy. Skutkowałoby to pewno więcéj, gdyby urzędnicy biurowi, pełniący nadto urząd tłumacza, wiedzieli, co mają do żądania, oraz gdyby przełożonym nie pozostawiano tak wolnych rąk przy rozdzielaniu remuneracyi. Mówca poprzedni zwrócił także uwagę na niedostateczne funkcye tłumaczy, i na to godzę się zupełnie. Pokazało się bowiem — a panowie sprawujący w naszych prowincyach urząd sędziowski potwierdzą to — że o wielu tłumaczach, którzy mieli kwalifikacyą i wykazali się nawet z takowéj świadectwami z złożonego egzaminu, wyznać musiano, iż sądy nie mogą ich wcale użyć.

Panowie! Sądzę, że król. rząd powinien się postarać o regulamin egzaminacyjny, wedle którego unormowałby dokładnie warunki kwalifikacyi. Istniejące dotąd komisye egzaminacyjne nie wypełniają wedle mego przekonania zadania jak należy i nie oceniają należycie kwalifikacyi odnośnego kandydata. Panowie! Tłumaczenie nie jest wcale łatwą rzeczą. Trudno jest z jednego języka tłumaczyć na inny dokładnie i wiernie. Pomijam tu już dzieła naukowe, poemata itd., lecz nikt, panowie, nie może tłumaczyć, kto nie wniknął ró-

NOWINY.

POWIEŚĆ

TURGENIEWA.

(Tłumaczenie z rosyjskiego.)

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 263.)

Zaczęto oglądać fabrykę. Niektórzy robotnicy znali Sołomina i kłaniali się mu. Do jednego nawet powiedział: „Jak się masz, Grzegorzu? Tu jesteś?“ Wnet się przekonał, że cała fabryka była źle urządzoną. Pieniędzy zmarnowano bez żadnego sensu. Maszyny były złéj konstrukcyi, wiele tu było rzeczy zbytecznych, niepotrzebnych, a brakowało wiele niezbędnych. Sipiagin ciągle patrzał w oczy Sołominowi, żeby wyczytać z nich jego myśli, robił nieśmiałe pytania, życzył sobie wiedzieć, czy zadowolony przynajmniéj z porządku, jaki tu istnieje.

— Porządek jest — odpowiedział Sołomin, — ale nie może być dochód — wątpię.

Nietylko Sipiagin, ale i Kałłomiejcew czuł, że Sołomin w fabryce obracał się jak w własnym domu, że wszystko wiadome i znane do najmniejszych szczegółów, że tu — on gospodarz. Kładł rękę na maszynie, jeździeć na kark konia, — dotykał się palcem koła i zatrzymywało się lub zaczęło obracać — brał na materyał, z którego papier się wyrabiał — i zaraz tłumaczyły się wszystkie jego niedostatki. Sołomin mówił mało — a na brodatego Małorusina wcale nawet nie spojrzał; milcząc wyszedł z fabryki; za nim wyszli Sipiagin i Kałłomiejcew.

Sipiagin nie pozwolił nikomu się odprowadzić — nogą nawet tupnął i zębami zgrzytnął. Niesłychanie był rozstrojony.

— Z fizyognomii pana odgaduję — przemówił zwracając się do Sołomina — żeś pan z méj fabryki niezadowolny — sam wiem, że znajduje się w stanie nieodpowiednim i nie przynosi dochodu; jednakże właściwie... nie rób pan ceremonii... i powiedz, jakie w niéj najważniejsze wady? I coby należało zrobić, żeby ją poprawić?

— Produkcyą papieru nie zajmuję się — odpowiedział Sołomin; ale jedno mogę panu powiedzieć — że przemysł — to rzecz nie dla szlachty.

— Czy pan uważasz, że zajęcie to poniża szlachtę? wtrącił Kałłomiejcew.

Sołomin uśmiechnął się swym szczerym uśmiechem.

— O! nie! zlituj się pan, co tu poniżającego a jeśli i byłoby coś takiego, toć przecież szlachta tém nie gardzi.

— Jak? Co takiego?

— Chcę jeno powiedzieć, mówił daléj ze spokojem Sołomin, że szlachta nie jest przyzwyczajoną do tego rodzaju działalności. Tu potrzebny rachunek kupiecki; tu trzeba wszystko urządzić na inną stopę, trzeba wytrwałości. Szlachta tego nie rozumie. Widzimy téż, że wszędzie zakłada fabryki sukna, papieru i inne a koniec końców — komuż fabryki te wpadają w ręce? — kupcom. A! szkoda, bo kupiec takaż sama pijawka, ale nie podobna nic innego zrobić.

— Więc uważasz pan, wrzasnął Kałłomiejcew, że szlachta nasza nie rozumie finansowych zagadnień.

— O, bynajmniéj! Szlachta do tego jedyna! Koncesyą dostać na koléj żelazną, bank założyć, przywiléj jaki dla siebie wyżebrać, lub coś w tym rodzaju — do tego wszystkiego szlachta jedyna; zbiera téż wielkie kapitały. Właśnie o tém wspomniałem, kiedyś pan raczył się rozgniewać. Ale nie to na myśli miałem, lecz prawidłowe przedsiębiorstwa; mówię prawidłowe dla tego, że otwierać szynki albo sklepiki do zamiany pieniędzy, lub pożyczać chłopom zboże i pieniądze na sta i półtorasta procentów, jak to wielu teraz ze szlachty właścicieli robi, takich operacyi nie mogę uważać za rzeczywiste finansowe.

Kałłomiejcew nic nie odpowiedział. Należał bowiem do tego nowego gatunku obywateli-lichwiarzy, o którym wspominał w ostatniéj swéj rozmowie z Nieżdanowem Markełow, a był tém więcéj nieludzkim w swych wymaganiach, ile że osobiście nie miał nigdy żadnego stósunku z włościanami (czy miał ich wpuszczać do swego woniejącego zapachem europejskiego gabinetu?) i tylko załatwiał się z nimi za pośrednictwem swego rządzcy. Słuchając powolnéj, jakby bez żadnego koloru mowy Sołomina, cały wewnątrz zadrżał — lecz tą razą zamilkł i tylko gra jego muszkułów na szczękach, spowodowana ściśnięciem krtani zdradzała, co się w nim działo.

— Jednakże, pozwól, Wasili Fiedotyczu, — przemówił Sipiagin — wszystko, co pan mówisz, było słuszném w stósunku do dawnych czasów, kiedy szlachta używała zupełnie innych praw i w ogóle znajdowała się w zupełnie innem położeniu. Ale teraz po wszystkich dobroczynnych reformach w naszym przemysłowym wieku dla czegoż szlachta nie może zwrócić swéj uwagi i swych zdolności na podobne przedsiębiorstwa? Dla czego nie ma pojmować tego, co pojmuje każdy prosty a często nie umiejący ani czytać ani pisać kupiec? Przecież nie tylko nie podobna jéj zarzucić braku wykształcenia, — lecz owszem stanowczo można twierdzić, że w pewnym rodzaju jest reprezentantką oświaty i postępu.

Bardzo dobrze mówił Borys Andrejewicz; jego wymowa miałaby wielkie powodzenie w Petersburgu, w jakim departamencie — albo nawet wyżéj, ale na Sołomina nie wywarła żadnego wrażenia.

— Nie może zajmować się temi sprawami — powtórzył.

— Ale dla czegoż, dla czegoż — prawie z krzykiem zapytał Kałłomiejcew.

— Dla tego, że szlachta — to urzędnicy.

— Urzędnicy? — Kałłomiejcew rozśmiał się szyderczo. — Pan zapewne nie zdajesz sobie z tego rachunku, co raczysz mówić?

Sołomin nie przestawał się uśmiechać.

— Zkąd pan to wnosisz, panie Kołłomiencow? — (Kałłomiejcew aż drgnął, usłyszawszy takie „skażenie“ swego nazwiska). Nie! zawsze zdaję sobie rachunek z mych słów.

— To objaśnij pan, co chciałeś przez swój frazes powiedzieć!

— I owszem — wedle mnie każdy urzędnik — obcy — i zawsze był nim — a szlachta stała się teraz obcą.

Kałłomiejcew rozśmiał się jeszcze mocniéj.

— No! wybacz pan — ale co tego, to wcale nie rozumiem.

— Tém gorzéj dla pana... Zastanów się jednak dobrze — może zrozumiesz.

— Szanowny panie!

— Panowie, panowie, pospiesznie zawołał Sipiagin, jakby szukając kogo z góry oczyma. — Bądźcie łaskawi — bądźcie łaskawi. Kallomiejceff, je vous prie de vous calmer. — Ach i obiad zapewne zaraz będzie. Proszę, panowie, za mną!

— Walentyno Michajłówno! — jęknął Kałłomiejcew w pięć minut potém, wbiegając do jéj pokoju. To do niczego nie podobne, co pani mąż robi. Już macie jednego nihilistę, teraz sprowadza drugiego! A ten jeszcze gorszy!

— Dla czego?

— Zmiłuj się pani, diabli wiedzą, co on klepie — a przytém zauważaj pani jedno: cały czas mówił z mę-

wnocześnie w ducha narodu, w ducha języka a prócz tego nie przyswoił sobie gruntownéj znajomości obcego języka. Zdarzało się już, że przy sądach przysięgłych, w których zasiadał sędzia nie umiejący po polsku, niejeden z sędziów przysięgłych wystąpił i zwrócił uwagę przewodniczącego sądowi na to, że tłumacz fałszywie zrozumiał zeznania świadka i zupełnie fałszywie je przetłumaczył. Zdarzało się to, panowie, tam, gdzie był czynnym przysięgły i „kwalifikowany“ tłumacz. — Widzicie więc, panowie, jak ważną jest rzeczą, aby co do tego były osobne — pewne przepisy, — aby istniał pewien regulamin. W pomienionéj komisyi prosiliśmy o przedłożenie nam przepisów co do instytucyi tłumaczy a komisarze rządowi odpowiedzieli nam podówczas, że to jest niemożebném, gdyż przepisy te tak są porozrzucane po procedurach cywilnéj i karnéj, że nie można ich zestawić a tém mniéj przedłożyć. Sądzę przeto, że z powodów i niekorzyści, jakie wykazałem powyżéj, żądanie moje jest usprawiedliwioném, jeżeli się domagam, aby królewski rząd uregulował ważny ten urząd i wydał pewne przepisy o kwalifikacyi tłumaczy — bo na cóż się tu przydać mogą pieniądze? Pieniędzmi samemi nic się nie zrobi. Wymiar sprawiedliwości będzie dobrym a wydział sprawiedliwości pozyska sobie wdzięczność publiczności tylko wtedy, jeżeli sprawa ta zostanie uregulowaną.

Co się tyczy wreszcie prośby, jaką wystósował do nas pan deputowany Wetzki, aby młodzi, wykształceni Polacy zgłaszali się na urzędy biurowe, to pytam panów przedewszystkiém: czegoż to żądają od urzędników Polaków? Zaręczam panom, że mamy dostateczną ilość młodych ludzi, którzyby się i w tym kierunku poświęcali służbie państwowéj, ale z jednéj strony licha płaca a z drugiéj inne trudności stoją temu na przeszkodzie. Znam z najnowszych czasów przypadek, w którym wydalono tłumacza z urzędu za to po prostu, że brał udział w towarzystwie polskiém, w którém nie było mowy o polityce. Czyż to ma dodać ochoty Polakom do poświęcania się służbie państwowéj? Mamy sędziów Polaków i mam to przekonanie, że spełniają swe obowiązki daleko gorliwiéj aniżeli Niemcy, bo ich jak najtroskliwiéj dozorują. Mnie przynajmniéj w wielu razach daleko przyjemniéj stawać przed sędzią Niemcem niż Polakiem, bo jeżeli sędzia Niemiec może zapuszczać się w logiczną interpretacyą praw, to sędzia Polak, jeżeli ma do czynienia ze swymi rodakami, mianowicie w sprawach prasowych, stowarzyszeń i kościelnych, musi się ściśle trzymać litery prawa.

Panowie! Sądzę, że wszystkie nasze żądania i skargi były zawsze słuszne i usprawiedliwione, bo na czémże polegają? Otóż opierają się na żądaniu wypełnienia tych wszystkich warunków, pod jakiemi państwo pruskie objęło w posiadanie polskie nasze dzielnice. Na tém opierają się głównie skargi nasze a my zawsze wracać do nich musimy, bo nie możemy zaniechać obrony zagwarantowanych nam praw.

(Brawo z ław polskich.)

Listy polityczne.

1.

Przeobrażenia polityczne, którym uległ naród niemiecki w ostatnim [illegible] jego tak gwałtownie, że patryoci niemieccy, rachując się z sumieniem swém politycznem, często są zmuszeni wypowiedzieć prawdę, ostro krytykując dzisiejsze stósunki

Mała jest wprawdzie stósunkowo liczba takich ludzi, tém większa jednak ich zasługa, że w obec najdziwaczniéj często uwydatniającego się niemieckiego poczucia narodowego, które, jak niedawno temu sam kanclerz, ks. Bismarck, w niesmacznéj formie wypowiedział, bo niezbyt łaskawą nazwę „furor teutonicus“ zasługuje, z otwartą przyłbicą podejmują się walki o zasadnicze kwestye, powiedziałbym, żywotne nawet i kardynalne społeczeństwa swego.

Znaną dzisiaj jest rzeczą, że Niemcy w ogóle, przynajmniéj chwilowo, mniéj niż kiedykolwiek żądni są krytyki swych czynów, swych przekonań, krytyki, czy to z katedry wszechnic, czy to z trybuny parlamentarnéj, czy wreszcie w prasie wyrażonéj, i nie są zdolni spokojnie jéj wysłuchać.

Nic téż dziwnego, jeżeli w parlamencie lub w sejmie w Berlinie tłuszcza zaciętych niechętnie słucha naszych deputowanych i hałaśliwemi wybrykami słowa ich przerywa; nic dziwnego, jeżeli rząd profesorów lub docentów śmiało swoje zasady wypowiadających z posad usuwa; nic dziwnego, jeżeli za otwartą krytykę publicyści cierpią więzienie lub grzywnami są okładani — a tak surowo i często, jak pewnie nigdy; nic więc dziwnego, jeżeli w skutek tego nie każdy poczuwa się do wypowiedzenia otwarcie prawdy, choć ta byłaby bardzo na czasie i pożyteczną. Mimo to przecież są tacy, co mówią ją a pisząc to, mamy na myśli tych, co w szeregu broszurek krytycznie rozbierają stósunki niemieckie.

Jak już wyżéj wspomnieliśmy, opinia publiczna w Niemczech w obec politycznych stósunków bądź to wewnętrznych bądź to zewnętrznych przybrała cechę niemieckiemu narodowi właściwéj gwałtowności. I krytyka téż z pośród ich społeczeństwa wychodząca tę samą cechę przybrała, przypominając nam owe słowa nieśmiertelnego poety naszego: „Taki wieszcz, jaki słuchacz“!

Zamierzając publiczność naszą zapoznać z temi głosami, nie myślimy bynajmniéj ani podnosić téj ich gwałtownéj strony ani nawet oceniać trafności lub ważności poruszonéj sprawy, pozostawiamy to wszystko sądowi czytelników, sami zaś, przedstawiwszy rzecz objektywnie, starać się będziemy ciągnąć ztąd jeno wnioski, że tak powiemy, i sens moralny dla społeczeństwa polskiego.

Otóż przed niedawnym czasem pomiędzy innemi wyszła broszurka pod tytułem: „Pruski sędzia z ujemnéj jego strony (Der preussische Richter von seiner Schattenseite) — Nicolaus Planenberg 1877.“ Broszurka ta, zaledwie wychyliwszy się na świat, sprowadziła na wydawcę i autora proces.

Przypatrzmyż się jéj bliżéj; — obejmuje 50 stron, dzieli się na pięć rozdziałów.

Zaraz w pierwszym jéj ustępie wykazuje autor, że dziwnym zbiegiem okoliczności z wszystkich stanów społeczeństwa jedyny stan sędziowski w Prusach nie uległ żadnéj krytyce, któraby się podjęła wykazać ujemne jego strony. A dziwne to, powiada autor, zjawisko, bo nikt więcéj nie zasługuje na naganę, jak, wedle niego, sędzia pruski

Wedle niego bowiem zaledwie mała cząstka tego stanu pojmuje należycie swe obowiązki i posiada odpowiednie do pełnienia ich przymioty.

Jakież to są te przymioty, których autor wymaga a które sędzia powinien połączyć w sobie, by być rzeczywiście tém, czém dawniéj w starożytności byli sędziowie, łączący w swéj osobie i urzędzie zarazem godność królewską, kapłańską i mędrców. Te same, powiada autor, powinien mieć i sędzia pruski. Nie tylko więc obowiązkiem sędziego ma być przyjęcie skargi, odbycie terminu, wydanie wyroku, rozporządzenie egzekucyi i następnie repozycya akt, ale nadto powinien, wchodząc i rozpatrując się w warunkach i potrzebach społeczeństwa, w pośród którego żyje, szerzyć w życiu praktyczném tegoż poczucie większéj staranności, zabiegliwości i rzetelności.

Niewystarczającém się téż wydaje autorowi, aby sędzia pośredniczył jeno i jednał strony w procesach o obrazę, oraz wymierzał kary za przestępstwa — brać winien nadto czynny udział i tam, gdzie chodzi o podniesienie ducha i oświaty, bo takie są jego obowiązki, wypływające z godności jego w starożytności, jako część królewskości pojmowanéj.

Lecz i kapłanem powinien być sędzia w pełném znaczeniu tego słowa. Już ów słynny prawnik rzymski Ulpian uważał prawdziwego prawnika za kapłana sprawiedliwości. I dzisiaj téż sędzia z urzędu jest obowiązany słowami tchnącemi wiarą w moralny i religijny porządek świata przypominać stronom prawdy i obowiązki, na których porządek ten polega.

Niemniéj i głęboka nauka powinna stan sędziowski chlubnie odznaczać, by wsparty na niéj, mógł ocenić prądy i walki, któremi dzieje każdego narodu wciąż się uzupełniają.

.2.

Jeszcze z szkół niemieckich, do których uczęszczałem [illegible] przeczytania a raczéj przestudyowania Mesyady Klopstocka. Znajduje się ona w Niemczech niemal w każdéj bibliotece — ale ile ją czytało?

To samo można powiedzieć i o corpus iuris w stósunku do sędziów pruskich. A nie tylko znajomości rzymskiego prawa, ale i pruskiego i literatury tegoż autor po większéj części pruskim sędziom odmawia. Nie mniéj ostro krytykuje ich czynność praktyczną. Zastanawiając się nad ową czynnością praktyczną czyli działalnością ich w sądach, oświadcza z goryczą, że dzisiejszy stan pruskich sędziów bardzo opłakany; dwie trzecie z nich, jak twierdzi, niczém więcéj nie są jeno prawniczymi wyrobnikami. Z całego zaś tego stanu sędziowie apelacyjni najniżéj stać mają.

Tak więc nie może się autor w sędziowskim dzisiejszym stanie w Prusach niczego dopatrzeć, coby nosiło na sobie cechę tego, co w Rzymie nazwę temu stanowi mędrca i króla zjednało. Były wprawdzie i są osobistości, które na takie miano rzeczywiście zasługiwały, jak ów Waldeck, który prawdziwie królewskiém sercem się odznaczał. Tacy Schulze-Delitsch, Forckenbeck, Lasker, Parisius, Simson i inni zasługują pod pewnym względem również na nazwę powyższą, ale są to tylko jednostki. Ogół a przynajmniéj $^2/_3$ jego jako nie odznaczający się zdolnościami, jak utrzymuje autor, są filistrami, nie mającymi żadnéj miłości dla ludu i jego uszlachetnienia. Myśl, która jest rodzicielką wszelkich podniosłych uczuć, myśl: „bądź sprawiedliwym, by Bogu służyć“ jest według zdania autora obcą największéj liczbie sędziów pruskich.

I jakież są to przyczyny, które spowodowały takie smutne stósunki w państwie pruskiém, w którém szeroko słynął stan sędziowski i cieszył się ogólném uznaniem? Do tego przyczyniło się wedle autora nieodpowiednie wykształcenie, materyalnie liche położenie, przeładowanie pracą i żądza jak najprędszéj karyery.

Kończąc krytykę ostrą stanu sędziowskiego, do którego autor sam się przyznaje, życzy, aby świadomość ujemnych stron tego stanu była pierwszym krokiem na drodze poprawy.

Taką jest treść owéj broszury a my uważamy za obowiązek zwrócić na nią uwagę dla tego, aby młodzież nasza, kształcąca się na prawników, znała te strony ujemne i niemi w przyszłości nie świeciła. Nie wchodzimy zaś bynajmniéj w to, o ile sąd autora o stanie sędziowskim jest trafnym lub nie, choć zdaje się nam, że prądy obecne polityczne w wir dziwnych sprzeczności pochwycone, nie mało także wpłynęły na to, bo wcisnęły się i tam, gdzie zwykle tylko zimna i spokojna rozwaga i bezstronny sąd wolen od wszystkich kierunków politycznych panować winny. Dodamy przytém, że w organizacyi nowéj sądowéj adwokatura ma być wolna — oto więc nowe pole działania dla dzisiaj prawa słuchającéj młodzieży. Jak kiedyś przykład ś. p. Marcinkowskiego szereg lekarzy utworzył, którzy dzisiaj w Księstwie, w Prusach Zahodnich a nawet i Szląsku, oprócz lekarskiéj pomocy i obywatelską pomoc naszemu społeczeństwu przynoszą, tak téż dzisiaj i dla naszych prawników nowy zakres działania się otworzy. Niech zatém pomni na ujemne strony, których autor dotyka, starają się, by wolnymi od nich byli, niech hartują swój moralny charakter, niech zbroją się w naukę a uzbrojeni w nią podejmą walkę o lepsze w swym zawodzie z wrogim nam żywiołem, a w zawodzie tym chlubnie się odznaczą.

O innéj stronie rzeczonéj broszurki pomówimy następnie.

Wiadomości urzędowe.

Malarz Emil Teschendorff mianowany został asystentem sekretaryatu przy Akademii sztuk w Berlinie.

Korespondencye Dziennika Poznańskiego.

Z miasta, 16 listopada.

(W sprawie zarządów powiatowych kasy wdów i sierót ponauczycielskich).

+ W skutek rozporządzenia król. regencyi doręczył w tych dniach powiatowy inspektor szkólny nauczycielom miasta Poznania pismo, wzywające ich, ażeby wybrali z pośród siebie 3 członków do zarządu powiatowego (Kreis-Vorstand) kasy wdów i sierót ponauczycielskich, tudzież 3 członków jako zastępców tegoż zarządu. Sprawa ta ma być załatwioną do dnia 19 bm. w ten sposób, że każdy z nauczycieli obwodu miasta Poznania prześle magistratowi resp. inspektorowi powiatowemu nazwisko 6ciu członków, mających stanowić nowy zarząd i zastępców tegoż na przyszłe 3 lata.

Ponieważ instytucya powyższa, datująca istnienie swoje dopiéro od lat kilku, jest zbyt jeszcze świeża a tém samém i bardzo mało znana publiczności a nawet i samym nauczycielom, przeto nie będzie od rzeczy, jeźli [illegible] publicznie i poświęcimy jéj które wyjaśnienia i uwagi.

Otóż znaną jest powszechnie rzeczą, że wdowy po nauczycielach pobierają z kas rządowych pensyą roczną, wynoszącą obecnie 150 marek. Fundusz, z którego rząd wypłaca tę pensyą, stanowi odrębną kasę; powstał z obowiązkowych składek nauczycielskich i doszedł do dzisiaj do bardzo poważnéj cyfry. Aż do roku 1869 zawiadywało tą kasą i całemi jéj funduszami kuratoryum, wybrane z łona rządu; ponieważ jednak rząd ze względu na to, że fundusze téj kasy są wyłączną własnością nauczycieli, poczuwać się musiał do pewnych dla nich względów, przeto pomiędzy innymi powołał do kuratoryum także 3 nauczycieli, a następnie, tj. 1875 r. stworzył nową instytucyą powiatowych zarządów.

Najwyższym kierownikiem téj kasy jest ministerstwo oświecenia i wyznań, następnie zarządza nią drugi wydział regencyi w porozumieniu z kuratoryum i zarządami powiatowemi. Podług statutów i osobnego prawa z roku 1869 jest kuratoryum kasy organem pośredniczącym pomiędzy rządem a nauczycielami, podczas gdy zarządy powiatowe wybierają członków kuratoryum.

Głównem zadaniem kuratoryum i zarządów pow. ma być wspólne z organami rządowemi czuwanie nad dobrem gł. kasy, nad jéj wzrostem i zapewnieniem takiéj przyszłości, ażeby wdowy trwale pobierać mogły swe pensye, które, wynosząc obecnie tylko 150 marek rocznie, w jak najkrótszym czasie powiększone być powinny. — Cóż bowiem znaczy 150 marek pensyi na rok cały choćby dla jednéj osoby? Jest to za wiele — ażeby z głodu nie umrzeć, a za mało — ażeby żyć! Tymczasem jakąż działalność rozwinęli kierownicy téj kasy dla zapobieżenia złemu? O ile poprawił się los biednych wdów, które jak dotychczas marny prowadzić musiały żywot o 150 markach, tak i nadal o téj saméj kwocie niedostatek cierpieć będą musiały?

Wszystkim bez wyjątku urzędnikom podwyższono znacznie w latach ostatnich pensye ze względu na wzmagającą się coraz bardziéj drożyznę, wdowy zaś po nauczycielach — jakoby liczące się do innéj kasty ludzi i mniejsze mające potrzeby, żyć muszą o téj saméj pensyi, co od lat szeregu.

I gdzież tu logika, gdzie nawet poczucie litości?

Po szczęśliwéj wojnie ostatniéj poustanawiano różne fundusze a istniejące poprzednio znacznie zwiększono. Przeznaczono miliony na fundusz inwalidów, na wdowy po poległych wojskowych a kasę wdów i sierót ponauczycielskich zostawiono saméj sobie i składkom nauczycieli, których uposażenie do dziś dnia tego jest rodzaju, że zaledwie sami z dnia na dzień kłopotliwy wieźć mogą żywot.

Co do działalności dotychczasowego zarządu obwodu miasta Poznania tyle nam tylko wiadomo, że takowy przez całe $2^1/_2$ roku swego urzędowania nie miał ani jednego posiedzenia i nic téż zgoła nie zrobił. Niejeden z członków nie wiedział nawet w końcu, że jest członkiem tego zarządu.

Takie traktowanie spraw publicznych jest wielce grzesznem. Bo i jakże tu sądzić?

Obierają nauczyciele zarząd powiatowy dla strzeżenia swoich interesów a tu nikt owego zarządu nie zapoznaje z położeniem rzeczy, nikt go na posiedzenia nie wzywa, słowem dzieje się tak, jak gdyby nie istniał.

I po cóż tedy obierać zarządy powiatowe a nawet i kuratoryum, jeżeli takowe żadnych nie odbywają funkcyi? Jeżeli zarządy na to tylko istnieć mają, ażeby dopełnić jakiéjś tam formalności lub uczynić zadość martwéj literze jakiegoś rozporządzenia, to doprawdy szkoda czasu i atłasu.

Ażeby jednak zapobiedz na przyszłość takiemu macoszemu traktowaniu tak ważnéj sprawy, jaką jest k[illegible] wdów i sierót ponauczycielskich, wypadałoby nauczyc[illegible] lom odpowiednie ku temu poczynić kroki.

Przedewszystkiém zaś włożyć powinni na nowe [illegible] rządy powiatowe obowiązek, iżby wpłynęły jak najen[illegible] giczniéj na kuratoryum kasy, ażeby

1) starało się o jak najprędsze powiększenie pen[illegible] wdów, i to ze 150 na 300 marek rocznie;
2) zdawało w końcu każdego roku obrachunkow[illegible] go sprawę ze swojéj czynności;
3) przedkładało członkom kasy bilans roczny, w[illegible] kazujący dokładnie stan powierzonéj sobie ka[illegible] tudzież dochody i rozchody roczne.

Gdyby jednakże kuratoryum i zarządy powiato[illegible] kasy słusznym tym wymaganiom członków zadość uc[illegible] nić nie chciały, natenczas wypadałoby nauczycielom pomnieć się u władzy wyższéj i zażądać stanowczo t[illegible] skliwego i poważniejszego traktowania téj sprawy.

Środa, 15 listopada.

(Spółka pobiedziska przed sądem)

△ Wywięzując się z przyrzeczenia przesyłam w[illegible] o ile możności jak najszczegółowsze sprawozdanie [illegible] sprawy, która się dziś toczyła przed naszym sąd[illegible] Podaję ją dla tego obszerniéj, bo obchodzi szerszą [illegible] bliczność i dotyczy sprawy publicznéj, jaką są dziś [illegible] sze Spółki. Sprawa dotyczy przeniewierzeń w sp[illegible] pobiedziskiéj.

Na ławie oskarzonych zasiedli: Sieredzki i Jaru[illegible] wski; obaj z Pobiedzisk. Obrońcą ich był p. Jażdżew[illegible] rzecznik z Poznania.

Akt oskarzenia odczytany w obec bardzo licznie [illegible] branéj publiczności brzmiał w ważniejszych ustępa[illegible] jak następuje: Byłego nauczyciela Aleksandra S[illegible] redzkiego, liczącego lat 29, żonatego, i obywatela Le[illegible] Jaruszewskiego, lat 53, obudwóch z Pobiedzisk, oska[illegible] się o kilkakrotne przeniewierzenie i zawiedzenie za[illegible] nia (Untreue).

Dnia 23 lipca 1873 zawiązała się spółka w Po[illegible] dziskach i jako taka w rejestra sądowe dnia 5 sierp[illegible] 1873 r. zapisaną została. Uchwałą walnego zebrani[illegible] dnia 27 lipca 1873 wybrani zostali do zarządu pp. [illegible] Paczyński na dyrektora, Pawłowicz na kasyera, obwi[illegible] ny Sieredzki na kontrolera. Jakób Pawłowicz zło[illegible] urząd swój dnia 15 marca 1874 a w miejsce jego [illegible] branym został dnia 31 marca 1874 r. obwiniony Ja[illegible] szewski.

Ponieważ spółka pobiedziska w pierwszych chwil[illegible] swego istnienia małemi tylko dysponowała funduszs[illegible] dla tego w razie potrzeby brał zarząd spółki pożyc[illegible] z Banku włościańskiego w Poznaniu, dyskontując we[illegible] swych członków. — Ponieważ zarząd nieregularnie [illegible] iszczał się Bankowi włościańskiemu, dla tego na pr[illegible] jego udał się patron spółek ks. Samarzewski ze Śr[illegible] w grudniu 1874 do Pobiedzisk, ażeby zarząd spółki [illegible] kłonić do punktualniejszego uiszczania się Bankowi [illegible] ściańskiemu. — Już przy téj sposobności przekonał [illegible] patron, pomimo tego, że książek szczegółowo nie r[illegible] dował, że książki kasowe nieregularnie i nieporząd[illegible] były prowadzone. Gdy później doszło do Rady nadz[illegible] czéj, że nie dobrze w kasie się dzieje, zażądała ta [illegible] zarządu przedłożenia książek kasowych, aby się o [illegible] czywistym stanie kasy przekonać. W tym celu ki[illegible] krotnie zwoływano posiedzenia, ale nadaremnie, bo [illegible] rząd na posiedzenie [illegible] książki zrewidował. Ponieważ i Bank włościański [illegible] rewizyi zażądał, dla tego odbył patron od 28 lipca [illegible] 1 sierpnia 1876 w Pobiedziskach rewizyą, a rezultat [illegible] był taki, że w kasie nic nie znalazł, ale za to dość [illegible] czne defekta. Na pokrycie tego niedoboru wystawił [illegible] syer Jaruszewski spółce weksel na 1438 marek, a k[illegible] troler Sieredzki na 379 marek. Przy téj okazyi [illegible] szał także ks. Samarzewski, jak sobie Jaruszewski i S[illegible] redzki wymawiali, że nawzajem z kasy pieniądze dla s[illegible] bie brali, nie dając weksli.

W skutek téj rewizyi usunięto uchwałą rady [illegible] zorczéj z dnia 6 sierpnia 1876 Jaruszewskiego, a na [illegible] 28 sierpnia 1876 także i Sieredzkiego i Paczyńskieg[illegible] ich urzędów. W śledztwie sądowém, które pó[illegible] w skutek denuncyacyi wytoczono, wykazał kontroler [illegible] dowy p. Biskupski ze Środy, że defekta wynoszą [illegible] mocy książek kasowych 4312 marek a na mocy wy[illegible] chanych świadków tylko 3442 marek 54 fen. Tak [illegible] ruszewskiego jak Sieredzkiego mocno się pode[illegible]rzywa[illegible] sumę tę znaczną przeniewierzyli.

Dla scharakteryzowania, jak niedbale obwinieni o[illegible] wiązki swe pełnili, podaje prokurator w dalszém sw[illegible] oskarzeniu, co następuje: Pomimo, że statuta wyraź[illegible] przepisują, że członkom zarządu li tylko za zezwolen[illegible] rady nadzorczéj wolno brać pożyczki, to jednako[illegible] członkowie zarządu a mianowicie pp. Jaruszewski i S[illegible] redzki kilkakrotnie brali pożyczki ze spółki bez zez[illegible] lenia rady nadzorczéj. Miesięcznych rewizyi ani bil[illegible] sów rocznych nigdy nie robiono. Zapisywania w k[illegible] żki działy się bardzo niedostatecznie i nie podług p[illegible] pisów. Jak Jaruszewski sam przyznaje, nie zapisy[illegible] nigdy żadnych pozycyi w książki kasowe bez udz[illegible] Sieredzkiego. Ten ostatni dyktował zwykle Jaru[illegible] wskiemu, co ma zapisać w książki, a we wielu raz[illegible] odpisywał tylko Jaruszewski z książek Sieredzkiego. W książkach kilkakrotnie wyskrobywano a nawet z[illegible] dują się ślady, ze całe karty wydarto. Sieredzki p[illegible] znaje, że w dwóch razach pieniędzy, które od człon[illegible] odebrał, nie włożył do kasy ale dla siebie zatrzym[illegible] to raz 7 tal. p. Belowa, drugi raz 70 tal. panny Se[illegible] ryny Brenn. Także i p. Jaruszewski przyznał, że p[illegible] niewierzył 30 do 40 tal. Obadwaj oskarzeni przyz[illegible] także, że kilka razy pieniędzy odebranych od człon[illegible] bądź to jako udział lub depozyt w książki nie za[illegible] gnęli. Prokurator podaje takich przypadków ze str[illegible] Sieredzkiego 22 na ogólną sumę 1648 marek i 43 [illegible] a ze strony Jaruszewskiego także kilkanaście przyp[illegible] ków na ogólną sumę 1780 marek i 50 fen. Pom[illegible] tego, że oskarzeni zaprzeczają, aby pieniądze te obr[illegible] na swój użytek — przyjmuje prokuratorya, że i [illegible] pieniądze przeniewierzyli, ponieważ nie wykazali, g[illegible] się podziały, na co zostały zużyte, i ponieważ rew[illegible] p. Biskupski wykazał defekt na przeszło 3442 ma[illegible] który się prawie zgadza ze sumą, któréj kontroler i [illegible] syer w książki nie wciągnęli.

Na mocy przeto §§ 246, 266 nr. 2 i 74 kode[illegible] karnego wnosi prokurator akt oskarzenia. Tyle [illegible] oskarzenia, po którym zapytał przewodniczący obwinion[illegible] co mają na swe usprawiedliwienie. Po złożeniu przez o[illegible] nionych co do niektórych pozycyi obwinienia a mianow[illegible] do których się sami przyznali a z czego się wyka[illegible] że pieniądze, które chwilowo wzięli dla siebie, powr[illegible] kasie lub téż odnośnym członkom, przystąpiono do [illegible] słuchania świadków, których było przeszło 30, z tych [illegible] słuchano jednak tylko 8 lub 10, a mianowicie dyrek[illegible] spółki, p. Paczyńskiego, członków rady nadzorcz[illegible] kilku innych.

żem pani i ani razu, ani razu nie powiedział doń: Ekcelencyo! Le vogabond!

XXIV.

Przed obiadem Sipiagin poprosił swą żonę do biblioteki. Potrzebował z nią pomówić na osobności. Wydawał się zakłopotanym. Zawiadomił ją, że fabryka z gruntu zła, że ten Sołomin zdaje mu się być człowiekiem rozumnym, chociaż cokolwiek szorstkim, i że należy być z nim aux petits soins. „Ach, jakby dobrze było tu go przywabić,“ powtórzył po dwa kroć. Sipiagin bardzo się gniewał na obecność Kałłomiejcewa.... „Djabeł go przyniósł! wszędzie widzi Nihilistów—i o tém tylko myśli, jakby ich wytępić. Tęp ich u siebie w domu. Nie może żadną miarą języka za zębami utrzymać.“

Walentyna Michajłówna zauważyła, że chciałaby być chętnie „aux petits soins“ z tym nowym gościem; jeno że zdaje się, że on tych „petits soins“ nie wymaga i nie zwraca na nie uwagi; nie prostak to — ale najzupełniéj obojętny, co nader zadziwia w człowieku — du commun.

— Wszystko jedno — staraj się! — powiedział błagalnym głosem Sipiagin.

Walentyna Michajłówna przyrzekła starać się — i starała się. Zaczęła od tego, że pomówiła — en tête à tête — z Kałłomiejcewem. Co mu powiedziała, nie wiadomo, dość że przyszedł do stołu z miną człowieka, który postanowił być spokojnym i grzecznym, cokolwiekbądźby usłyszał. Ta wcale rozsądna rezygnacya nadawała całéj jego osobie odcień lekkiego smutku... ale, ileż za to godności... o! ileż godności było w każdym jego ruchu! Walentyna Michajłówna poznajomiła Sołomina ze wszystkimi swymi domownikami... (uważniéj niż na innych popatrzał na Maryannę) — a przy stole wskazała mu miejsce przy sobie po prawéj ręce. Kałłomiejcew siedział po lewéj. Rozkładając serwetkę, zmrużył powieki i uśmiechnął się tak, jakby chciał powiedzieć: „No, dobrze, będziemy grali komedyą.“ Sipiagin siedział naprzeciw i z pewną obawą ścigał go wzrokiem. W skutek nowego rozporządzenia gospodyni Nieżdanow ocucił się nie obok Maryanny, ale pomiędzy Anną Zacharówną i Sipiaginem. Maryanna znalazła swój bilecik (ponieważ obiad był wystawny) na serwetce pomiędzy Kałłomiejcewem i Kolą. Obiad był świetny; było nawet „ménu“ wypisane na pięknem papierze, leżącym przed każdego nakryciem.

Zaraz po zupie Sipiagin skierował rozmowę na swą fabrykę — w ogóle na przemysł fabryczny w Rosyi. Sołomin wedle zwyczaju odpowiadał krótko. Jak tylko zaczął mówić, Maryanna wpiła weń swe oczy. Siedzący obok niéj Kałłomiejcew zaczął się zwracać do niéj z rozmaitemi grzecznościami (bo go proszono, by nie wszczynał polemiki), lecz nie słuchała go — prawił te grzeczności mdło wreszcie dla oczyszczenia swego sumienia — bo czuł, że pomiędzy nim a młodą dziewczyną istnieje nieprzebyta przepaść.

Co do Nieżdanowa — to jeszcze gorszy stósunek powstał nagle pomiędzy nim a gospodarzem domu. Sipiagin patrzał na Nieżdanowa jak na jaki sprzęt domowy albo jak na przestwór pewien powietrza, na który zupełnie — ale to zupełnie, nie zwracał uwagi. Te nowe stósunki tak się szybko i jasno ustaliły, że kiedy Nieżdanow podczas obiadu powiedział kilka słów w odpowiedzi na uwagi swéj sąsiadki Anny Zacharówny — Sipiagin z podziwieniem się obejrzał, jakby sam siebie się pytał: „Zkąd dźwięk ten pochodzi?“ Widocznie Sipiagin posiadał niektóre z tych przymiotów, tak charakteryzujące rosyjskich wysokich dostojników.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zeznanie p. Paczyńskiego, byłego dyrektora spółki, przekonało nas, że bardzo lekkomyślnie wzięli się założyciele spółki do jéj założenia. P. Paczyński zeznał w niéj więcéj: Kiedy powstała myśl założenia spółki w obiedziskach i gdy już w tym celu zwołano zebranie, na które zjechał patron, zapytano go (Paczyńskiego), czyby nie chciał być dyrektorem spółki. Na to odpowiedział p. Paczyński, że przyjąć tego urzędu nie może, bo ani czytać ani pisać nie umie i li tylko z trudnością potrafi się podpisać. Mimo to obrano go dyrektorem, na co tylko w skutek wielkiéj namowy przystał. Mojém zdaniem była to wielka lekkomyślność obierać na dyrektora takiego człowieka, który w żaden sposób nie mógł odpowiedzieć zadaniu, jakie nań nałożono. Okoliczność téż tę podniósł dobitnie prokurator. Inni świadkowie słuchani byli co do pojedyńczych pozycyi a zeznania ich nie wypadły na korzyść obżałowanych. Rada nadzorcza znów zeznała, że członkowie zarządu a mianowicie oskarzeni Jaruszewski i Sieredzki brali pożyczki z kasy bez zezwolenia rady nadzorczéj, co się wręcz sprzeciwia ustawom *). Ponieważ już ze zeznania tych siedmiu świadków przyszło kolegium sądowe do przekonania, że oskarzeni stali się winnymi przeniewierzeń, zawartych w oskarzeniu, dla tego postanowiło kolegium reszty świadków nie słuchać. Następnie zabrał głos prokurator i, wyłuszczywszy w swém przemówieniu punkta obciążające obwinionych, wniósł o $1\frac{1}{2}$ roku więzienia dla obudwóch oskarzonych. Obrońca oskarzonych p. rzecznik Jażdżewski, który miał rzeczywiście niewdzięczne zadanie, bo przewinienie oskarzonych było zanadto wiedzeném, w przydłuższéj, bardzo pięknéj i potoczystéj mowie starał się złagodzić przestępstwo swych klientów i wniósł, aby obżałowanego Sieredzkiego z przyjęciem okoliczności łagodzących skazano tylko na 3 miesiące, które już na poczet więzienia w śledztwie miały być policzone, a Jaruszewskiego, aby zupełnie uwolniono.

Kolegium sądowe po dłuższéj naradzie powróciwszy podtrzymało wszystkie punkta zawarte w oskarzeniu i skazało Sieredzkiego na $1\frac{1}{2}$ roku a Jaruszewskiego na 9 miesięcy więzienia z odliczeniem jednakże każdemu po pół roku, które w śledztwie przesiedzieli.

Tak skończyła się ta smutna sprawa, która niech będzie nauczką dla naszych spółek.

*) I trzeci członek zarządu, dyrektor, analfabet Paczyński brał również pożyczki bez zezwolenia rady nadzorczéj. Tu nadmienić wypada, że i ten członek zarządu w skutek niewypełnienia swych obowiązków jako dyrektor powinien był zasieść na ławie oskarzonych, jak sam prokurator nadmienił, nie pociągnięto go jednak do odpowiedzialności li tylko z téj przyczyny, że sąd uznał go za zupełnie niezdatnego do nałożonego na urzędu.

Z teatru wojny.

Godnym jest uwagi i powtórzenia list petersburgski, jaki zamieszcza najświeższa półurzędowa Wiener Abend Post, a w którym odmalowano dosadnie oburzenie ludu rosyjskiego przeciw tym, co obecną wywołali wojnę. List ten brzmi:

Na widok nędzy, jaka jest udziałem rannych, w obec strat, jakiemi wszystkie prawie zostały dotknięte rodziny, wzmaga się nienawiść przeciw tym, co lekkomyślnie swemi agitacyami popchnęli Rosyą do wojny. Tysiące i tysiące przeklina Aksakowów, Iłowajskich, Ignatiewów i dzienniki nie [illegible] jak przynależy postępowania pseudo uczonego p. Iłowajskiego w Galicyi i przyznać zupełną słuszność rządowi austryackiemu, który wydalił tego agitatora z granic swego państwa, został wyzwany przez p. Iłowajskiego na pojedynek. W dzisiejszym numerze swego dziennika odpowiada p. Poletika na tę „farsę“ i zauważa, „że nienawidzi moskiewskiego słowianofilizmu, gdyby bogiem pozwolono odrosnąć jego skrzydłom, rozwinąłby ludę kroju byzantyńskiego“ Wszyscy rozsądni potępiają przekonanie p. Poletiki. Agitatorzy to moskiewscy pchali od dwóch lat Rosyą do wojny dla wyswobodzenia „braci słowiańskich“ i wywołali wojnę, która pochłonęła życia 100,000 ludzi i setkom tysięcy zgotowała nieszczęście i ruinę.“

Tyle korespondent półurzędowego dziennika. Jakkolwiek jednakże ten biedny uwiedziony rząd rosyjski postępował widocznie przed wojną w wysokim stopniu owemi słowianofilskie tak „zgubne“ dla Rosyi tendencye, w przynajmniejszym bowiem razie nie byłby zaniedbał uciec się do takich despotycznych środków aby pozbyć się natrętnych doradzców.

Z pod Plewny.

Depesza Daily News z Dolnego Dubnika na brzegu zofijskim donosi, że obsaczenie Plewny jest obecnie zupełne; każda piędź ziemi do koła téj warowni obsadzona jest piechotą. „Cała linia obsaczająca Plewnę wynosi 30 mil angielskich i obejmuje 120,000 wojska. Wątpliwą jest rzeczą czy Osman pasza posiada dostateczne zapasy żywności. Niedawno dopiéro widziano przejodę 5—6000 wołów, gdy ją wypędzano na paszę, co wielkie w obozie rosyjskim wywołało zdziwienie. Inne wieści okoliczności przemawiają za tém, że Osman pasza wytrzyma jeszcze z jaki miesiąc oblężenie. Racye są małe. Na 10 żołnierzy przypada tylko $2\frac{1}{2}$ funta mięsa; chleba ma być brak wielki. Bądź co bądź nie pozostaje Osmanowi nic innego jak tylko kapitulować lub przebijać się, a obie ewentualności przyczynią się do prędkiego pomyślnego dla Rosyan ukończenia wojny. Rosyanie zbudowali sobie dość wygodne lepianki, które choć nie bronią ich całkowicie od deszczów, przyczyniają się bardzo mało do ulżenia położenia. Widoki Rosyan są lepsze od w lipcu, widzi i czuje to każdy. Faktem dzisiaj jest, że Osman pasza w własne uwikłał się sidła, z których nie tak łatwo się wydostanie.“

Wojska oblegające nie zadawalają się samém obsaczeniem Plewny, lecz przedsiębiorą bezustannie wycieczki przeciw obwarowanym stanowiskom tureckim. I tak zajęli Rumuni w nocy z 11 na 12 bez walki wyżyny z Biewlarem na prawym brzegu Widu i na półdniu Plewny i urządzili tutaj nowe baterye. Na południu zajął w tym samym prawie czasie jen. Skobielew stanowiska tureckie znajdujące się na zachód prowadzącego do Łowaczu traktu. Leżą one na północ od pozycyi zdobytych przezeń d. 9 bm.

Jak daléj donoszą pod d. 9 bm. z Bukaresztu do Pol. Corr., a o czém już była wzmianka w piśmie wczorajszém, zauważano d. 12 bm. z najbardziéj ku pozycyom tureckim wysuniętych okopów rosyjskich niezwykłe poruszenie w Plewnie, z czego wnioskowano w głównéj kwaterze rosyjskiéj, że Osman robi przygotowania do przebicia się. Linie, które w tym względzie miałyby być brane pod rozwagę, są: linia prowadząca przez Etropol i Mahaletę ku Rahowie lub Widyniowi i linia przez Plewny i Górny Dubnik, Telisz ku Orhanie. W pierwszym kierunku spotkałby się Osman z znaczną podwzględem taktycznym przeszkodą tj. rzeką Isker, w drugiém zaś z obwarowanemi między Teliszem a Dubnikiem pozycyami jen. Hurki.

Dzienniki moskalofilskie pieszczą się już myślą tryumfu wojsk carskich nad Osmanem paszą, a usłużna Presse podaje nawet plan co zrobić z armią plewieńską po kapitulacyi. Oto Osmana paszę i oficerów trzeba będzie zatrzymać w niewoli i odesłać do Rosyi, wojsko zaś rozbroić i wypuścić na wolność, aby uniknąć ambarasu, połączonego z transportem 40,000 jeńców. Słowem, wszystko jest przygotowane, chodzi tylko jeszcze o bagatelkę — a to, aby Osman pasza kapitulował.

Mosk. Wied. roztrząsa już nawet kwestyą prawa międzynarodowego, jak wypadnie postąpić z Osmanem i Szefketem paszą po wzięciu ich do niewoli? Powodem medytacyi tego dziennika jest okoliczność, iż jeden ze wspomnionych wodzów nie jest podobno Turkiem, drugi zaś pono miał udział w zeszłorocznych rzeziach w Bułgaryi. Cytowany dziennik pisze: „Należy już teraz się upewnić, czy nasz jeniec (?!) Osman pasza przeszedł w poddaństwo tureckie w stanie niepoczytalności, mając tylko lat dwanaście, czy téż przeszedł już jako oficer rosyjski? Ale nierównie ważniejsze jest pytanie co do Szefketa paszy. Utrzymują, iż Szefket pasza jest tym samym Szefketem, który odznaczył się w roku zeszłym strasznemi i potwornemi okrucieństwami, dokonywanemi na Bułgarach, — tym samym, którego ukarania domagała się wówczas Rosya a z nią cała Europa, a który rzec można, stał się walnym powodem wybuchu wojny. Jakby na urągowisko, wbrew wszelkim zabiegom dyplomacyi, sprawca niewypowiedzianyah niegodziwości Szefket pasza, nie był ukarany, lecz nagrodzony za nie przez Portę. A wszakże w najwyższym manifeście do ludu bułgarskiego powiedziano, że uczestnicy zeszłorocznych okrucieństw w Bułgaryi, pojmani przez nasze wojska, ulegną zasłużonéj karze. Specyaliści prawa międzynarodowego niech rozważą tę nader drażliwą okoliczność.“

Dzienniki podają dwie przemowy obecnego komendanta korpusu gwardyi jenerała Hurki, miane do oficerów i żołnierzy wkrótce po objęciu komendy. Do oficerów przemówił jen. Hurko w następujące słowa:

„Panowie! Zwracając się ku wam winienem wam powiedzieć, że lubię namiętnie rzemiosło wojenne (wojenno je dieło); przypadł mi zaszczyt i szczęście, o którém nie śmiałem marzyć; prowadzić do boju gwardyę, to wyborowe wojsko! Dla wojownika nie masz większego szczęścia, jak prowadzić w bój wojsko z przeświadczeniem zwycięztwa, a gwardya swym składem i wyćwiczeniem jest, rzec można, najlepszém wojskiem na świecie. Pamiętajcie, panowie, że przyjdzie wam wejść w bój i że na was patrzeć będzie nietylko cała Rosya, ale świat cały, a od sukcesów waszych zależeć będzie wynik wojny. Bój przy prawidłowém wyćwiczeniu nie przedstawia nic osobliwego, jest on ćwiczeniem z ostremi nabojami, wymaga tylko jeszcze większego spokoju, jeszcze większego porządku. Wlejcie, jeżeli można użyć tego wyrazu, wlejcie w żołnierza, że jego świętym obowiązkiem jest oszczędzać naboju w walce, jak kawałka chleba w biwaku, i pamiętajcie, że prowadzicie w bój rosyjskiego sołdata, który nigdy nie opuszczał swego oficera.“

Zwracając się do żołnierzy, jenerał Hurko tak przemówił:

„Pamiętajcie, dzieci, że jesteście gwardyą rosyjskiego cara i że patrzy na was cały świat chrześciański. Turcy strzelają z deleka i strzelają dużo; jest to ich rzecz, wy zaś, bracia, strzelajcie tak jak was uczyli, „rozumną kulą“ rzadko ale celnie. Naszego „hurra“ wróg nie znosi. O was, gwardziści, dbają więcéj niż o resztę armii; macie lepsze koszary, jesteście lepiéj odziani, nakarmieni, wyćwiczeni — macie teraz sposobność okazać, że jesteście godnymi téj troskliwości.“

Depesze dzienników zagranicznych:

[illegible] n, 14 listopada. Osman pasza nie myśli o [illegible] a posiadać jeszcze nieco żywności. Wczo[illegible] r zdobyte przez Skobielewa w czasach ostatnich stanowiska. — Mgły panują wielkie. Z Plewny zgłaszają się codziennie do forpoczt rosyjskich dezerterzy tureccy.

Londyn, 14 listopada. Korespondent Standarda w Bogocie potwierdza, że obsaczenie Plewny jest zupełne a pojedyńcze korpusy rosyjskie połączone telegrafem.

Londyn, 14 listopada. Do Standarda telegrafują z Bukaresztu: Wedle zeznań dezerterów otrzymał Osman pasza polecenie, by opuścił Plewnę. Przygotowuje się do przebicia.

Pera, 15 listopada. W kołach W. Porty są tego zdania, że gdyby Osman pasza próbował przebić się — mógłby to zrobić tylko w kierunku Zofii. Do przebicia się w kierunku Widynia brak mu trenów, — a do tego drogi w tym kierunku są bardzo złe. Widyń zresztą nie jest dostatecznie zopatrzony w amunicyą i zapasy żywności. Dawniejszy kajmakam Plewny, Hassan Szikir, który przed szturmem na Dubnik udał się z polecenia Osmana paszy do Zofii, miał już przed czterema tygodniami porobić w Orhanie przygotowania do zapewnienia Osmanowi bezpiecznego odwrotu.

Z Serbii.

Z Białogrodu piszą pod dniem 11 bm. do Polit. Corresp.:

Skutkiem zbliżającego się coraz bardziéj ku granicom Timoku i Morawy szczęku oręża, otrzymali komendanci korpusowi Horwatowicz i Liesznianin surowy nakaz wzmocnienia straż nadgranicznych, rozbrajenia przechodzących na terytoryum serbskie Turków i dozwalania jedynie kobietom, starcom i dzieciom pobytu w Serbii. Zeszłego czwartku udał się przybyły tutaj z Górnego Studzienia rosyjski pułkownik sztabu jeneralnego Pubików do Negocinia, Zaiczaru, Knaziewaczu i Aleksinaczu dla odbycia inspekcyi nad serbskim korpusem obserwacyjnym. Rząd serbski dał mu za towarzysza i tłumacza adjutanta książęcego majora Paję Dżordżewicza.

Ruch Szeklerów.

Wczoraj dopiéro doniosła nam była depesza, że sprawa uwięzionych zeszłego miesiąca Szeklerów, którzy zamierzali wpaść z Siedmiogrodu do Rumunii, przyjdzie w tych dniach pod rozpatrzenie najwyższego trybunału. Przy téj sposobności nie będzie od rzeczy powtórzyć pismo ogłoszone przez anonima w peszteńskim Naplo a podające ciekawe szczegóły o celach niedoszłego do skutku przedsięwzięcia.

Otóż według nadmienionego listu, projekt zasadzał się przedewszystkiém na zniszczeniu mostu drogi żelaznéj na Serecie pod Akud i Tekuczem a że punkta te odległe są tylko o 5—6 mil od doliny Putna, obranéj na punkt wyjścia ruchu, część zatém planu zasadzająca się na zburzeniu mostu, w ciągu jednego dnia mogła być do skutku doprowadzoną. Dalsza część zadania zasadzała się na niedopuszczeniu przywrócenia komunikacyi i wzięto także na uwagę możność odwrócenia przez tę dywersyę od Turków części wojsk przeciwko nim przeznaczonych. Polem działania miały być obwody Fokszany i Okow, że zaś obiedwie te miejscowości nie posiadały załóg, oddział z 3 tysiący ludzi wystarczał sądzono do rozwinięcia skutecznéj akcyi. Taka liczba ludzi była zresztą istotnie w pogotowiu. Formalnego werbunku nie było, gdy jednak przekonano się, że środkach pieniężnych nie zbywa, jeden podawał drugi mu do ucha wiadomość o zamierzonéj wyprawie. W ciągu dwóch tygodni zebrała się liczba 3500 uczestników. Planu wyprawy nie układał żaden strategik, powzięto go na miejscu w kraju Szeklerów — zkąd téż przedsięwzięto kroki mające na celu sprowadzenie broni, amunicyi itd. W końcu korespondent zapewnia, że osoby aresztowane nic nie wiedziały o projektowanéj wyprawie.

Z Carogrodu.

Dzienniki tureckie donoszą, że ze względu na ogromne koszta, jakie pociąga za sobą dalsze prowadzenie wojny, dwór ekssułtana Murada został znacznie zredukowany. Wielu służących i eunuchów zostało pensyonowanych, inni zostali usunięci i będą wysłani do domów, gdzie znajdą odpowiednie zajęcie. Przy Muradzie zatrzymano tylko najniezbędniejszy personał.

Na zasadzie rozporządzenia komisyi wojennéj wszyscy wychodźcy w wieku lat 20 do 40 mają być zarekrutowani do armii tureckiéj w charakterze ochotników. Środek ten głównie zastósowany został do emigrantów z Abchazyi, których około 25,000 rodzin osiedliło się między Trebizondą, Samsunem i Synopą, a mogą być z nich wyborni żołnierze, silni i wytrwali na trudy wojenne. Zresztą znajduje się wielu wychodźców w Carogrodzie, Adryanopolu, Filipopolu, a zwłaszcza w Zofii, lecz są to po większéj części kobiety i dzieci, których mężowie i ojcowie zginęli. Rząd turecki ma tylko z niemi wiele kłopotu, i teraz przed zimą stawiać musi dla nich baraki, dostarczać pożywienia i ciepłego ubrania. Z powołaniem przeto z pośród wychodźców ludzi zdatnych do broni, umniejszy się ciężar rządu tureckiego i dobroczynności prywatnéj.

Korespondent Köln. Ztg. w jaskrawych maluje barwach panującą w Carogrodzie nędzę. Pisze on: Ojciec i bracia przy wojsku, zmniejszone dochody, podatki i wojenne kontrybucye bez liku, podniesione ceny żywności, zupełny brak pieniędzy a do tego wszystkiego głód, nędza, bieda w domu — oto położenie nasze.

NIEMCY.

* **Berlin,** 16 listopada. Izba deputowanych przedyskutowała na dzisiejszém posiedzeniu resztę etatu ministerstwa rólnictwa i etatu na hodowlą koni, poczem przeszła do obrad nad etatem ministerstwa wyznań. Na uwagę zasługuje tu oświadczenie ministra Friedenthala co do obsadzenia rosyjskiéj granicy z powodu zarazy bydła. Otóż przy tytule 10 dotyczącym remuneracyi za za kontrolę nadgraniczną weterynarsko-policyjną, podniósł deputowany Donalies, że nie wystarczającem jest obsadzenie granicy w tych powiatach, przez które spodziewać się można sprowadzenia zarazy bydła do kraju. Minister Friedenthal odpowiedział na to, że najlepszym środkiem przeciw zarazie bydła jest zamknięcie granicy i to przez pomnożenie żandarmeryi w odnośnych okolicach, przyczem zaniechać należy obsadzenia wojskiem granicy. Daléj odbywać trzeba od czasu do czasu rewizye bydła oraz ograniczyć przewóz bydła kolejami żelaznemi na granicy.

Przy obradach nad etatem ministerstwa wyznań zabrał głos deput. Hundt von Hafften i wygłosił mowę, którą podajemy tu dla jéj oryginalności.

Panowie! — mówił p. Hundt von Hafften — bądźmy raz przecież szczerymi w obec siebie! (Wielka wesołość.) Po zaczepkach ze strony centrum przeciw prawicy obowiązkiem jest każdego z tego stronnictwa zająć stanowisko w obec tego etatu. Muszę wyrazić tu to, co nas do głębi porusza. (Śmiech w centrum.) Śmiejcie się, panowie, zobaczymy czy po moich słowach śmiać się jeszcze będziecie. (Wesołość.) W Izbie deputowanych jest także parlamentarny kwiat senecio vulgaris (wesołość), któremu krzewić się nie powinien pozwolić żaden uczciwy deputowany. Kwiat ten rośnie najwięcéj z waporów, znajdujących się w powietrzu. Wiemy, o co chodzi przy peryodycznych skargach frakcyi centrum. Z naszéj strony chodzi o odparcie uroszczeń rzymsko-katolickiéj hierarchii i jéj reprezentantów w centrum. Mam nadzieję, że jesteśmy na drodze wyleczenia się odkąd poznaliśmy złe i rozpoczęliśmy zwalczać energicznie to, co panowie z centrum w skrytości hodują. Że tak jest, dowodzą tego petycye do samego monarchy a także i mowa p. Windhorsta, który polecił się na koronnego syndyka nowo zmartwychwstałéj Polski. (Wielka wesołość.)

Dowodzi tego także wielka niechęć przeciw zachowawczemu stronnictwu, dla czego nawet p. Windthorst zaprzecza w ogóle istnienia tego stronnictwa w Niemczech. Pod pewnym względem ma słuszność, bo mięszaninę złożoną z wolnokonserwatystów i konserwatystów, nie uważam ani za wolnych konserwatystów ani za konserwatystów. (Wielka wesołość.) Konserwatyści pochwycili wyrażenie księcia Bismarcka o kompromisach, które przecież powinny się tworzyć w ogniu dyskusyi a nie avant la lettre, przed dyskusyą. (Marszałek podnosi się, chcąc prawdopodobnie przywołać mówcę do porządku). Kończę na tém. (Wielka wesołość.) Czyż mamy istotnie konserwatystów?

Marszałek: Proszę mówcy o trzymanie się rzeczy.

Deputowany Hundt von Hafften: Pozwoliłeś pan mówcom z centrum przemawiać obszernie, mnie jednakże przerywasz. Zawsze było wolno przy pierwszych tytułach etatu robić ogólne uwagi.

Marszałek: Ogólne uwagi dozwolone są przy pierwszych tytułach każdego etatu, lecz dotąd nie dostrzegłem ich w słowach pańskich.

Deput. Hundt von Hafften: Cóż rozumie centrum przez konserwatystów, czy może Manteufflów? (Wielka wesołość). Ks. Bismarck powołanym został w czasie zatargu jako prawdziwy konserwatysta do gabinetu i nie używał ludzi nie zdolnych do pracy jak Kleist, Retzow, brał tylko tych do pomocy, którzy pomagali do odpierania uroszczeń klerykalnych. Liczba prawdziwych tych konserwatystów znacznie urosła. (Hr. Limburg-Stirum i Köller chcą mówcę powstrzymać od dalszéj mowy — do nich więc przemawia mówca daléj:) Wiem, że nie mówię w imieniu panów. (Wielka wesołość.) Mówię jako samodzielnie myślący człowiek. Za prawdziwych konserwatystów uważam tylko tych panów, którzy z zachowawczo usposobionym ks. Bismarkiem pracowali nad wielkością ojczyzny.

Interpelacya deputowanego Richtera z Hagen, poparta przez całe stronnictwo postępowe a dotycząca funduszu Welfów, brzmi jak następuje:

1) Ile milionów marek z dochodów obłożonego aresztem majątku króla Jerzego w czasie od roku 1871 aż do dnia dzisiejszego, wydano już pod tytułem kosztów na pilnowanie wymierzonych przeciw Prusom zakusów króla Jerzego i jego agentów?

2) Czy na wydatki pod tym tytułem przekazano dyspozycyjne fundusze poszczególnym ministerstwom a mianowicie ministerstwu rólnictwa?

W projekcie dotyczącym reorganizacyi sądownictwa [illegible]owa jest także o użyciu nadal etatowych urzędników [illegible]ądowych tych sądów, które zniesione zostaną. Wedle [illegible]odnośnych przepisów ci członkowie najwyższego trybunału i prokuratoryi przy takowych, którzy nie wejdą w skład trybunału cesarskiego (Reichsgericht), zostaną członkami sądów nadziemiańskich i to prezes, wiceprezes i jeneralny prokurator, będą prezesami sądów nadziemiańskich. Daléj wedle § 91 prezesi sądów apelacyjnych i jeneralny prokurator zostaną prezesami senatu sądów nadziemiańskich, adwokat koronny i pierwszy jeneralny adwokat oraz prezesi sądów kolegialnych pierwszéj instancyi i dyrektorowie sądów wyższych (w Hanowerze), zostaną dyrektorami sądów ziemiańskich lub radzcami sądów nadziemiańskich. Reszta sędziów pozostanie sędziami a reszta urzędników prokuratoryi sędziami lub urzędnikami prokuratoryi. Wedle § 89 projektu muszą wszyscy wymienieni urzędnicy zastósować się do powyższego przepisu i zadowolnić posadą, jaką otrzymają.

W Berlinie odbędzie się w tych dniach konferencya urzędników pocztowych, powołanych ku temu celowi z różnych stron monarchii. Pod dyskusyą poddane będą kwestye czysto technicznéj natury.

Rada związkowa odbyła w dniu wczorajszym plenarne posiedzenie pod przewodnictwem ministra Hoffmanna.

Z powodu śmierci feldmarszałka Wrangla nakazał car Aleksander żałobę w całéj armii lądowéj przez trzy dni.

FRANCYA.

* **Paryż,** 15 listopada. Dnia wczorajszego obiegały tu znowu najrozmaitsze pogłoski. I tak opowiadano sobie, że rząd zamierza zniewolić senat, aby zaprotestował przeciw parlamentarnemu śledztwu, uchwalić się mającemu przez izbę deputowanych; że daléj rząd chce zakazać członkom komisyi, aby się gdzieindziéj jak w Wersalu zbierali; nareszcie mówiono znowu o tém, że rząd na dobre myśli o powtórném rozwiązaniu izby deputowanych, i że w tym celu myśli już o środkach, za pomocą których zamiar jego mógłby się udać. Tymczasem słychać z dobrego źródła, że wszyscy książęta orleańscy wezwali przyjaciół swoich i zwolenników w senacie, aby głosowali przeciw powtórnemu rozwiązaniu i że ks. Aumale w równym duchu oświadczył się w obec pałacu Elysée. I marszałek senatu ks Audiffret-Pasquier jest przeciw powtórnemu rozwiązaniu. Wielu w ogóle z grupy konstytucyjnéj obawia się obecnie więcéj środków gwałtownych niż rzeczypospolitéj i zamierza wstrzymać się od głosowania. Rząd zaś dla zjednania sobie chwiejnych chce podobno wniosek o rozwiązanie w następującém już do senatu podać brzmieniu: „Marszałek prosi senatu o powtórne zezwolenie na rozwiązanie i obiecuje przytém, że natychmiast poda się do dymisyi, gdyby raz jeszcze w walce wyborczéj pokonany został.“

Konserwatywny dotąd dziennik Estafette, który był zwolennikiem marszałka Mac-Mahona, oświadczył, że go opuszcza, i zeznaje zarazem, że udział jego w kampanii dnia 16 maja inaugurowanéj był błędem; zarazem zaklina senatorów, aby opuścili dotychczasową drogę. Jest to dowód, że polityka oporu coraz więcéj traci zwolenników w kołach prawego centrum. Pisma klerykalne zaś wzywają wciąż do bezwzględnego dalszego oporu.

Co do dalszych planów izby deputowanych słychać, że takowa całego nie chce odmówić budżetu lecz uchwalić fundusze potrzebne na wojsko, budżet oświecenia i na najważniejsze gałęzie administracyi, odmówić zaś ministerstwu tajnych funduszów i wszystkich pozycyi, które nie są nieodzownie potrzebne. Byłaby to więc demonstracya więcéj formalna.

W Wersalu wywołała wczoraj wielkie wzburzenie wiadomość, że wojska tutejsze od wieczora onegdajszego są konsygnowane w koszarach i że 12 pułk liniowy, który tu stał załogą i znany był z swych uczuć republikańskich, na prowincyą przeniesiony został; że daléj jenerał Douai lub Ducrot ma być w miejsce jenerała Berthaut mianowany ministrem wojny i że wszyscy urzędnicy rozmaitych ministerstw odebrali rozkaz — co zresztą Union potwierdziła, aby téj nocy nie opuszczali lokalów swoich urzędowych.

Jak to już wczoraj na inném nadmieniliśmy miejscu, zabrał po prezesie ministerstwa głos p. Gambetta. Jeżeli kiedykolwiek — zaręczał mówca — wniosek o wytoczenie śledztwa miał słuszne powody, to niniejszy znalazł takowe w ciętéj i podstępnéj przemowie księcia de Broglie. Uczuwamy stateczność oporu pewnéj polityki przeciw woli kraju, który od lat siedmiu stara się uwolnić z sideł knowań, w które go uwikłano. W 1876 r. oświadczył ks. Broglie, że Francyą nadużywają przez użycie nazwiska Mac Mahona; dziś twierdzi, że wybory z 1877 r. odbywały się pod naciskiem trwogi. Jest to daléj dwuznacznością, kłamstwem, jeżeli chce w kraj wmówić, iż obawa przed wojną wywołała obecną większość izby deputowanych. Sztuczka ta nie jest uczciwszą jak pierwsza, a jeżeli nowe nastąpi rozwiązanie, wywoła ten sam rezultat. Prawdą zaś jest, że dnia 16 maja objęła władzę mniejszość; było to nadużycie, które użyło nazwiska marszałka, nie obawiając się wcale, że przez to najstraszniejsze z zagadnień jeszcze się zaostrzy. Rząd wydarł senatowi głosowanie, którego korzyści wyzyskiwał przez pięć miesięcy, zamykając przeciwnikom usta i przemawiając do kraju jedynie przez subwencyonowane dzienniki i przez broszury. Zkąd brał potrzebne do tego środki pieniężne? (Oklaski z lewicy.) Duchowieństwa użył do walki, z sług Bożych zrobił agentów ministeryalnych. Wszystko to przyniosło mu 40 krzeseł — przez oszukaństwo i kradzież. (Oklaski z lewicy — prawica przerywa mówcy, marszałek prosi Gambetty, aby się bliżéj wytłumaczył.) Gambetta cofa te słowa i mówi daléj: Rząd używa przeciw narodowi postrachu przed programem socyalistycznym, którego szczegóły szerzą pióra, płatne przez ministra spraw wewnętrznych. Jakże nazwać brudne te machinacye, których obrony nikt się podjąć nie śmiał ze względu na nagany, na jakie napotykały? Rząd nie powinien był nigdy spuszczać z oka, że rząd, szanujący siebie samego, musi szanować swych przeciwników i nie powinien się poniżać — a prasę publiczną zamieniać na narzędzie oszczerstw. Mówca zapowiada, iż przedłoży wydziałowi śledczemu zbiór oszczerstw, jakie przeciw niemu miotano. Na zachodzie przedstawiano go jako agenta zagranicy, na wschodzie jako zwolennika wojny aż do noży; tak samo przedstawiono go jako przeciwnika marszałka i pretendenta. Oszczerstwa takie jednak go nie obałamucą, lecz pracować daléj będzie dla swego stronnictwa. W stronnictwie republikańskiém są wprawdzie rozmaite odcienia, lecz nie ma rozmaitych rzeczypospolitych.

Stronnictwo republikańskie umie ugiąć się przed wolą narodową, a jeżeli wszystkie jego frakcye są teraz sobą w zgodzie, to pochodzi to ztąd, iż władza znajduje się w ręku nieprzyjaciela. Lecz zawsze będzie umiało zastósować się do woli większości. Głosowanie publiczne jest wszystkiém we Francyi. Obecni ministrowie są sługami, którzy podnieśli bunt przeciw prawu. Zasada p. Fourtou o dwóch przeciw jednemu nie ma sensu; parlament i władza wykonawcza nie są to rozmaite władze, lecz organa głosowania powszechnego. Nie jestem — ciągnie

Gambetta daléj — człowiekiem kasty, lecz człowiekiem mego czasu; przezes gabinetu wywrócił tę tradycyą, zrobiwszy się wykonawcą woli bonapartystów. — Następnie zwraca Gambetta uwagę na pismo księcia Broglie, w którém występuje przeciw kandydaturom oficyalnym i radzi Francyi, aby oddała swe syny i pieniądze na cele wojny. Podczas wyborów zarzucił ks. Broglie republikanom w okólniku, że chcą pognębić wojsko; nie czas jeszcze, wszystkie te karygodne machinacye wyciągać na światło dzienne, aby ojczyzna o nich się dowiedziała a sumieniu publicznemu dano zadośćuczynienie, iż dowiedziono, że ten, co ma w ręku władzę, nie stoi nad prawami. Gambetta dowodzi daléj, że izba zupełnie jest w prawie; złowrogiém zaś jeno byłoby, gdyby nad głosowanie powszechne przekładano senat, i gdyby na drugie zezwolono rozwiązanie. Natenczas senat byłby konwencyą, białą konwencyą.

Wiadomo, że ostatecznie przyjęto wniosek o wytoczenie śledztwa 320 przeciw 203 głosom.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Paryż, 17 listopada. Delegowani prawicy senatu wybrać mają dzisiaj mężów zaufania do narad z rządem.

Carogród, 16 listopada. Dziennik turecki Vakit, który ogłaszał nieprzyjazne dla Anglii artykuły i wzywał Mahometan w Indyach do powstania, otrzymał urzędowe ostrzeżenie, iż rząd nie ścierpi, by obrażano Anglią, która jest przyjaciółką Turcyi.

Wersal, 16 listopada. Członkami komisyi do obrad nad wnioskiem Grevego zostali obrani: Goblet, Mercier, Lecherbonnier, Savary, Allain-Targè, Bernard Lavergne, Albert Grèvy, Lisbonne, Laisant, Floquet, Leon Rénault, Jozon, Lelièvre, Crozet-Fournyeron, Freminet, Menard-Dorian, Brisson, Kaź. Perrier, Varambon, Lur de Saluces, jenerał Chanal, Villain, Ludwik Blanc, Ferry, Spuller, Girard, Faye, Demassy, Millaud, Turquet, Christophle, Albert Joly, Jerzy Périn. Wszyscy należą do różnych grup lewicy.

Dożywotni senator Lanfrey (z lewicy) umarł.

Z wystawy lwowskiéj.

(Wystawa dzieł sztuki. — Szerner. — Lipiński. — Gramatyka. — Wyszołkowski. — Koniuszko. — D. Krajewski. — Pochwalski. — Stenzel. — Zmurko. — Eliasz. — Brochocki. — Świeszewski. — Grabiński. — Benedyktowicz. — Malecki. — Sidorowicz. — Piotrowski. — Mroczkowski. — Jaroczyński. — Chełmiński.. — Tondos. — Loefler. — Muszyński. — Kowalski. — Piątkowski. — Rybkowski — Grotger. — W. Grabowski. — Gryglewski. — Gałuszkiewicz. — Rzeźbiarze. — Barącz. — Hoszowski. — T. Błotnicki. — Kozakiewicz. — Zakończenie.)

(T.) Do najsympatyczniejszych obrazów tegorocznéj wystawy należą trzy utwory Szernera z Monachium. Artysta ten podobnie jak Łaszczyński maluje Polskę, choć w sposób odmienny, bo tak, jak ją widzi, a nie, jak ją sobie wyobraża. Wybornym jest obraz jego „Przed karczmą.“ Lud krakowski zgromadzony przed karczmą z fotograficzną wykonany ścisłością. Wszystko to doskonale znajome typy, prawda żywcem pochwycona. Szkoda, że artysta, wykonujący z takim talentem i z taką sumiennością ludzi i konie, zaniedbał widok a mianowicie samą karczmę. Obraz ten, niemałéj wartości, zakupiło Towarzystwo nasze. W „Popasie“ znowu pomimo wielkich zalet nie ma harmonii między oświetleniem karczmy i bryki, gorejących od płomieni słońca zachodzącego, a martwém, posępném, ołowianém niebem.

P. Hipolit Lipiński ma już rozgłośne imię. Jego „Targ na Kleparzu“, tak wysoko ceniony przez znawców, obsypany przez krytyków wiedeńskich zasłużonemi pochwałami, wysunął p. Lipińskiego od razu w pierwsze szeregi. Z prac tego wielce utalentowanego artysty mamy na tegorocznéj wystawie jeden tylko obraz, mianowicie „Tandeciarz.“ Ten jasny, nadzwyczajną harmonią tonów, pomimo ich bogactwa odszczególniający się obraz, wykończony we wszystkich szczegółach, sam się tłumaczy i nie potrzebuje komentarzy. Stary siedzący pod starożytnym domem żyd tandeciarz rozwija przed młodym żydkiem (wybornie pochwyconą i wykonaną postacią) zakupione lite polskie pasy, rad widocznie, że tanio, na jakiéjś widać subhastacyi, przyszedł do tych starożytności. Rad, że dobry zrobił interes, a może i rad, że „goima“ oskubał. Może z rysunkiem głowy starego żyda niekażdy się zgodzi, może kto zarzuci zbyt wiele pretensyonalności obrazowi, mimo to każdy musi podziwiać piękny, bogaty i harmonijny koloryt artysty, wyśmienitą charakterystykę tandeciarzy i nadzwyczaj staranne wykończenie. Tak zwane akcesorya znakomicie wykonane.

Pan Gramatyka z Krakowa wystąpił z obrazem pięknéj treści. Św. Wojciech uczy zgromadzony w około niego lud pieśni „Boga rodzico dziewico.“ Podobno zbyt trudne postawił sobie młody artysta zadanie. Tu nie da się powiedzieć „in magnis voluisse sat est.“ Jest w tym obrazie wielkich rozmiarów dużo rzeczy bardzo dobrych, świadczących korzystnie o zdolnościach, o umiejętności i pracowitości p. Gramatyki, ale i wiele zarzutów dziełu temu uczynić można. Obraz ten grzeszy podobnie jak Wierzynek Abramowicza, przedewszystkiém brakiem perspektywy. Wszystko tak stłoczone, i św. Wojciech, i księża asystujący mu i lud, mężczyzni, kobiety i dzieci, że w obec tego nikną wielkie obrazu zalety, w wykonaniu pojedyńczych osób otoczenia biskupa gnieźnieńskiego. Głowy mianowicie niektórych włościan i włościanek są doskonale wykonane, także i główki dzieciaków ładniutkie. Ornat św. Wojciecha jak i inne niektóre szczégóły wyborne, ale jakżeż rozumieć tc nieskończenie długą postać w zielonéj opończy, stojącą przed św. Wojciechem, a wymalowanéj jakby była gdzieś na trzecim planie. Albo ten ksiądz w czarném ubraniu tuż koło świętego Wojciecha znajdujący się, a opierający się ręką o filar kościoła o kilkadziesiąt kroków odległego. Ładniutkiego dziecka na kolanach matki, głowa i rączki, protestują znowu przeciw nieswoim nóżkom. Mimo tych i podobnych innych błędów, które młodemu artyście wybaczyć należy, jest obraz p. Gramatyki dowodem, jak znakomite czyni postępy, jak gorliwie i szczerze pracuje, jak już potężnie włada pędzlem, wolno więc mieć najlepsze co do przyszłości utalentowanego artysty nadzieje. Św. Wojciech musi być ostatnią p. Gramatyki pracą, odbija bowiem nadzwyczaj korzystnie od drugiego, zapewne dawniejszego tego artysty obrazu „Po zapisaniu do szkaplerza,“ choć i tutaj, w wdzięcznéj dzieweczce krakowskiéj widać sumienne bardzo studya.

Prócz p. Gramatyki wystąpiło wielu innych młodych artystów, których prace po raz pierwszy na wystawie lwowskiéj widzieliśmy. Pierwsze między nimi miejsce przyznać trzeba p. Wyszółkowskiemu, który świetnie nam się przedstawił. Dał tylko jeden obraz „Dziewczynkę,“ studyum czy portret, nie wiem, ale główka wyśmienicie wymalowana, koloryt znakomity, pełno w niéj prawdy i życia, choć ręce i część dolna zaniedbana. Pan Damian Krajewski z Monachium, syn ubogich włościan z pod Kamionki trzy nadesłał studya głów, słusznie bardzo chwalone, tak samo pan Papieski, Koniuszko i Pochwalski z Krakowa, tudzież p. Stenzel z Monachium dobre przysłali studya. Pan Zmurko, kształcący się w Monachium, wnosząc z dwóch szkicowanych studyi głów, które wystawił, ma widocznie wiele talentu, wiele oryginalności w kolorycie i dobrze rysuje, mimo to zdaje mi się, że mając tyle warunków, z czémś innem niż ze szkicem powinienby był wystąpić. W ogóle młodsza a właściwie najmłodsza generacya artystów trochę za lekko trudny zawód swój brać zdaje się. Improwizacya, szkicowanie, zaniedbywanie rysunku, jakiś nowomodny malarski „schwindel,“ to nie wystarcza, to nie toruje drogi do świątyni sztuki. Talent sam choćby największy, nie wystarczy. Ileż to talentów prawdziwych w skutek zaniedbania, w skutek nie poparcia go nauką i sumienną pracą, zmarniało!

P. Walery Eliasz, znany od dawna i zasłużony malarz, obiera zawsze za temat do swych obrazów dzieje polskie, i jeżeli nie dorównywa gwiazdom pierwszorzędnym, to świeci mimo to jasno na horyzoncie naszéj sztuki. Jego „Żółkiewski pod Cecorą“ ma te same zalety, co inne z dawniejszych wystaw znane jego utwory z dziejów narodowych. Pełno w nim ruchu, życia i siły. Pan Wal. Eliasz jest także dobrym akwarelistą, dowodem tego także pełen prawdy i życia „Obóz powstańców z oddziału Bończy w Wodzisławiu r. 1863.“

P. Ludomir Brochocki, mieszkający w Paryżu, jest podobno obecnie obok Aleks. Swieszewskiego, który także bardzo piękny widok „Z nad brzegów jeziora czterech kantonów,“ tak zwane „Alpenglühen,“ nadesłał, najznakomitszym polskim pejzażystą. Obadwa jego obecnie wystawione urocze widoki: „Krajobraz z nad Prosny“ i „Zachodzące słońce“ zostały zakupione na wystawie.

Trzeci nasz pejzażysta, p. Henryk Grubiński, wystawił dwa wdzięczne widoki: „Cerkiewka“ i „Z pod Krakowa,“ obydwa zakupione przez nasze towarzystwo. Wystawił on także rysunek węglem „Wodospad“ i widok nocnéj powodzi, o którym jednak nic powiedzieć nie mogę, tak bowiem ten nocny widok powieszono, że nic nie widziałem prócz nocy. Obraz ten współzawodniczy z Piotrowskiego powrotem od ślubu.

P. Benedyktowicz z Krakowa dwa bardzo miłe nadesłał widoki, tak samo i p. Z. Sidorowicz z Monachium i Władysław Malecki, który cztery wielkie nadesłał pejzaże, niezwykłych zalet. Tu wspomnieć jeszcze należy o milutkim widoku z okolic Miechowa A. Mroczkowskiego z Krakowa (zakupionym przez nasze towarzystwo), o Piotrowskiego „Marcowéj drodze,“ o Chełmickiego widoku o świetnym kolorycie „W parku,“ o Łosia widokach z końmi i o Jaroczyńskiego trzech widokach leśnych, choć od dawniejszych tego artysty prac niżéj stojących. P. Tondoż z Krakowa wreszcie nadesłał akwarelę, bardzo dobrze wykonany widok z Kazimierza. Są i widoki zagranicznych artystów, mianowicie dwa widoki p. Plomera z Wiednia i trzy widoki p. Mayburgera z Salzburga, z których największy widok góry „Wilder Kajser,“ zakupiło towarzystwo.

Pan Leopold Loefler, który się już z Wiednia przeniósł do Krakowa, gdzie objął profesurę malarstwa w szkole sztuk pięknych, nadesłał obrazek „Serdeczne powitanie,“ znany z drzeworytów Tygodnika ilustrowanego czy téż Kłosów warszawskich. Pan Loefler celuje w obrazkach rodzajowych i dzisiejszy obrazek gdyby trochę tylko staranniejszy był rysunek nóg dziewczęcia, wspinającego się na płot dla uściskania najukochańszego, mógłby stanąć obok dawniejszych wybornych Loeflera obrazków tego rodzaju. Nadesłano także z Poznania znany z licznych reprodukcyi obraz Loeflera „Zgon Czarneckiego.“ Jest to oryginał najlepszego obrazu tego artysty, choć także drugi taki sam lecz większych rozmiarów oryginał jest w posiadaniu Wł. hr. Dzieduszyckiego.

Wyborny pomysł miał p. Maszyński z Warszawy, malując „Kuszenie.“ Młody panicz, na stole przed nim weksel, a obok żyd podający mu pióro. Przypadkiem, bo wątpię, żeby to było zamiarem artysty, wymalował żydowi nieskończenie długą i wielką rękę, jakby dla uwydatnienia, że ta olbrzymia łapa kusiciela ma kiedyś zgnieść kuszonego. Tegoż samego artysty drugi, większych rozmiarów obraz „Rok 1812“, przedstawia scenę z smutnéj katastrofy odwrotu wielkiéj armii z pod Moskwy. Zima. Wszystko w około, pole, drzewa, chaty, płoty i dworek szlachecki w głębi, śniegiem pokryte. Grenadyer z gwardyi cesarskiéj prowadzi ku dworkowi rannego, w świtkę chłopską dla ochrony od zimna odzianego młodzieńca. Wiejska dziatwa gapi się z po za drzew. Wymowny to bardzo obraz, pełen wyrazu i charakteru. Rysunek bardzo dobry, koloryt jednak zbyt zimny.

Do najefektowniejszych obrazów należy Kowalskiego „Transport na Sybir.“ Trójka rumaków wiezie w pędzie stepem dwóch oficerów rosyjskich, w głębi za saniami temi, kibitki z naszymi, otoczone kozactwem. — Smutne, przykre wrażenie sprawia widok tego iście pięknego malowidła.

Po nad nim wisi oryginalny w swoim rodzaju obraz Alfreda Piątkowskiego „Pastuszka ukraińska.“ Nad urwiskiem skały stoi jakby żywa, niezgrabna, w potargany kożuch i ogromne „czoboty“ odziana dziewczyna. U stóp jéj orzeł spuszcza się w dolinę. Obok niéj para owiec. Nad nią śliczny błękit. Nic tu nie ma, kawałek nieba i kawałek skały, na któréj rąbku parę owiec i pastuszka, a jednak ta prawda, jaką przed sobą widzimy tyle ma uroku, tyle w całym układzie jest oryginalności, że każdy widz z upodobaniem patrzy na to dziwo

Może obraz ten tyle zyskuje dzięki sąsiedztwu, w jakiém się znajduje. Niejaki p. Kruszewski wymalował obraz mający przedstawiać „czytanie złotéj hramoty“ na Ukrainie podczas powstania w roku 1863. Mniejsza już o kompozycyą, która tém się odznacza, że powstańców czytających hramotę i ludzi dworskich jest cztery razy więcéj niż tego ludu, ale jakże to wszystko rysowane i malowane. Ten lud biedny, przedstawiony jak urangutany w płótnianki i sieraki przebrane. Co za rysunek, co za koloryt, przypominający barszcz zabielany! Dziwić się zaprawdę należy, jak mogła dyrekcya Towarzystwa przyjaciół sztuk „pięknych“ taką ramotę malarską (nie hramotę) wystawiać. Chyba że cena 8000 guldenów, przez malarza za ten obraz podana, tak jéj zaimponowała, że wywiesiła obok prawdziwych arcydzieł coś tak rażącego!

Wolimy się zatrzymać przed Tadeusza Rybkowskiego z Wiednia ilustracyą „Przygotowania do zajazdu‘ z Pana Tadeusza. Nie widziałem jeszcze dobrych ilustracyi tego arcydzieła Adamowego i p. Rybkowskiego ilustracya nie jest doskonałością, ma jednak prawdziwe zalety. Pejzaż dobry, ruch w dziedzińcu ogromny, perspektywa bez zarzutu, pojedyńcze figury, mianowicie na drugim planie, komponowane i wykonane wybornie, pierwszy plan jednak powinien artysta jeszcze przemalować, wykończyć staranniéj, bo zasługuje na to. Możeby nie zaszkodziło więcéj słońca rzucić a na każdy sposób owo drzewo o czerwonych gałęziach zamalować lub przemalować. W całości jednak i w niektórych szczegółach ma już teraz obraz pana Rybkowskiego wiele bardzo zalet.

Mam katalog wystawy przed sobą i z trwogą widzę, że jeszcze bardzo liczny jest zastęp dzieł sztuki, o których wspomnieć godziłoby się, a tu czasby już było skończyć sprawozdanie, które, pomimo że ledwie kilkoma słowami niejako zbywam, — zbytnio już przedłużyło się.

Przedewszystkiém wspomnieć jeszcze należy o Grotgiera olejnym, większych rozmiarów obrazie „Obrona napadniętego przez Moskwę w roku 1863 dworu.“ Jest to jedno z ostatnich dzieł nieodżałowanego poety malarza, tylko naszkicowane a raczéj podmalowane. Rozpoczął obraz ten malować w Wiedniu przed wyjazdem do Paryża. Winien był komorne. Gospodarz wziął rozpoczęte malowidło w zastaw. Po śmierci artysty ktoś z naszych wykupił obraz. Scena przedstawia w głębi podpalony przez wojsko rosyjskie dwór wiejski. Powstańcy w głębi walczą z najazdem. — Na pierwszym planie klęczy zrozpaczona matka, — bo jéj dziecię w płonącym dworze zostało. — Jeden z powstańców wpadł do płonącego budynku z którego wszystko uciekło, z którego wszystkie kosztowności, kufry, zegary ścienne, starą karabelę, futra i t. d. powyrzucano na podwórze, i uniósł z płomieni dziecię malutkie, które oddaje matce. Na boku opatrują rannych powstańców. Walkę zasłania mur ogrodowy. Co Grotger, który był tak wszechwładnym panem ołówka, nie celował jednak jak wiadomo jako kolorysta, z rozpoczętego obrazu byłby zrobił, trudno z tego co widzimy przed sobą osądzić, to jednak co mamy, jakkolwiek ledwie podmalowane, jest świetném świadectwém geniuszu, tak wcześnie zgasłego.

Kiedy mowa o Grotgerze, nasuwa się na myśl pan Wojciech Grabowski, który wystawił trzy rysunki. Nasuwa się na myśl, bo skoro się pierwsze, bardzo wiele obiecujące rysunki p. Grabowskiego pojawiły, spotykaliśmy się z przepowiednią, że to drugi Grotger! Przepowiednia nie ziściła się wprawdzie, ale prawdą jest, że p. Wojciech G. jest tęgim rysownikiem, byle zawsze rysował z natury. Bardzo chwalony jest jego „Obrazek z powodzi,“ znalazł nawet nabywcę, nierównie jednak wyższą wartość ma „Wyjście z synagogi,“ mianowicie stary żyd siwobrody znakomicie wyrysowany.

Gryglewski, celujący w malowaniu wnętrzy, który już tyle prawdziwych natworzył arcydzieł, nadesłał dwa wybornie wykonane wnętrza kościoła starożytnego w Krośnie. P. E. Mirecki sześć różnéj treści nadesłał obrazów. P. Józefa Gepert przysłała portret mężczyzny tak dzielnie malowany, że wierzyć trudno, aby było tyle śmiałości i siły w drobnéj rączce kobiety, tudzież znakomicie wykonaną kopia z Van-Dycka. Wyborną kopią z Murilla Madonny, wystawił pan Gołuszkiewicz a p. Prażmowska wysoko cenione dwa malowidła na porcelanie. Friedländer i córka jego z Wiednia, nadesłali jedyne w swoim rodzaju malutkie, ale przewybornie malowane obrazki, z miniaturową subtelnością wykonanych osóbek i martwéj natury. Jedno z tych cacek zakupił hr. Fredro, drugie dr. Weigel. Hr. Szembek z pod Krakowa, wystawił oryginalne studyum „Dziewcze wiejskie,“ na zupełnie białem tle, a wreszcie jeden z najbardziéj utalentowanych artystów naszych p. Kazimierz Alchimowicz „Rzymiankę w stroju klasycznym“ i obraz większych rozmiarów, świetny w kolorycie „Lizdejko na ruinach świątyni Perkuna.“

O rzeźbach wspomniałem już pisząc o portretach, panowie rzeźbiarze bowiem same prawie portrety wystawili. Prócz portretów są dwa projekta posągów hr. Gołuchowskiego. Wiadomo, że zbierano tu składki na pomnik dla byłego c. k. namiestnika, otóż zaprojektował taki pomnik p. Barącz, przedstawiając mężczyznę we fraku na ozdobnéj kolumnie u któréj stóp rozsiadły się cztery lwy! Pan Hoszowski zaś przedstawił hrabiego Gołuchowskiego spieszącego naprzód, tulącego do siebie prawą ręką wiejskie na pół nagie chłopcątko (jako symbol gołéj Galicyi?) a lewą wskazującego na leżące u stóp jego zawiniątko z młotkiem i kilkoma książeczkami. Chyba podług żadnego z tych projektów nie będzie pomnik wzniesiony. P. Tad. Błotnicki z Wiednia nadesłał Hamleta w scenie z czaszką w odlewie gipsowym i figurkę w palonéj glinie „Nowe trzewiczki“ wyobrażającą młodą panienkę z upodobaniem i radością spoglądającą na nóżki w nowych trzewiczkach (choć prawdę powiedziawszy nie ma co tak bardzo cieszyć się cieniutkiemi jak zapałki nóżkami). Najwięcéj chwalono popiersie „Mulatki“ w glinie, studyum z natury robione, które téż zaraz po wystawieniu znalazło nabywcę. Kupił je p. Karól Brzozowski. P. Barącz wystawił wybornego lewka w glinie palonéj, daléj szkic do terra cotty pięknéj kompozycyi Bolesława Krzywoustego na koniu, napadniętego przez Pomorzan, i znane z dawniejszych wystaw „Il baccio d'amore“ wykonane w białym marmurze. Wenus, dająca amorkowi przez ramię całusa, jest prześliczną, choć krytycy surowsi jeszcze niezadowoleni. Wreszcie p. Kozakiewicz z Krakowa nadesłał dwie rzeźby w drzewie: „Przyjdzie, nie przyjdzie“, wyobrażającą dziewczynę o nieco zanadto wielkich rękach i nogach, oskubującą kwiatek i zapytującą go o wyrocznię, i „U studni“ nierównie piękniejsze dziewczę z listem w przesadnio znowu malutkiéj rączce. Mimo usterek w rysunku są obie figurki mianowicie co do pięknego układu draperyi doskonale wykonane.

Skończyłem i najwyższy już czas był po temu, — wczoraj bowiem zamknięto już wystawę. Wprawdzie dzienniki lwowskie jeszcze nawet nie rozpoczęły sprawozdań a może ich i nie rozpoczną, nie chcę im jednak z tego robić zarzutu, choć podobno zasłużyły na to, skoro bowiem miały dość miejsca, aby opisywać niemal każdy garnuszek, każdy koszyk znajdujący się na wystawie krajowéj, mogły także znaleść dość miejsca na opisanie choćby tak pobieżne, jak moje, utworów sztuki. Nie chcę wszakże czynić wyrzutów pismom lwowskim, mają już za swoje. — Krakowscy Stańczycy i tutejsi ich satelici nie pozostawili na nich i jednéj poczciwéj nitki. Ktoby dziennikarstwo lwowskie, które, bądź co bądź, niepospolite sprawie uczciwéj oddało usługi, chciał podług tego sądzić, co o niem piszą panowie krakowscy, musiałby zwątpić o społeczeństwie, które takie dzienniki utrzymuje. Na szczęście tak źle nie jest ani ze społeczeństwem naszém, jakby w nas wmówić chciano, ani z dziennikarstwem lwowskiém, jakkolwiek co do wystawy obrazów zgrzeszyło na prawdę.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

POZNAŃ, 17 listopada.

— * **Teatr polski. Dziś** Dwie sieroty; jutro komedya p. Samolińskiéj: Trzy Florły, krotochwila: Czuła struna, obrazy z Polonii 1863 r. Artura Grotgera i mazur willanowski w ośm par.

— * **W towarzystwie tutejszém przemysłowém** w dniu 19 bm. (poniedziałek) o godzinie 8 wieczorem będzie miał odczyt p. dr Jerzykowski: O wpływie atmosfery na ustrój ludzki.

— * **Wydział ekonomiczno-statystyczny Towarzystwa przyjaciół nauk** odbędzie swe posiedzenie w poniedziałek dnia 19 bm. o 8 godzinie wieczorem w gmachu Towarzystwa, Młyńska ulica Nr. 35. Na porządku dziennym: 1) Zamiana i przegląd czasopism fachowych, 2) Rozprawa sędziego Łyskowskiego: „O kredycie rólnym.“

— * **Panowie Jerzykowski i Spł. z dniem 15 mb.** przy Podgórnéj ulicy nr. 12 otworzyli handel materyałów budowlowych: wapna, cementu, cegieł, dachówek, gwoździ drutowych, tektur smołowcowanych itd., materyału opałowego: węgli i drzewa, i fabrykę wyrobów z lanego kamienia i gipsu. Wszelkie zamówienia wykonują się odwrotnie z odstawą na miejsce oznaczone. Na przedsiębiorstwo to zwracamy uwagę publiczności.

— * **Minionéj nocy** pracowano po raz pierwszy nad mostem chwaliszewskiém przy świetle elektrycznem. Światło to jest bardzo mocne, niebieskawe, i oświetla całą długość mostu.

— * **Dla tutejszego zakładu wodociągów** odstawiła w tych dniach fabryka Cegielskiego ogromny kocioł. Resztę maszyneryi odstawi fabryka w niedługim czasie.

— * **Od dnia 8 mb.** wydalił się z domu rodzicielskiego i znikł bez śladu Ignacy Dybizbański, syn szewca na Rybakach mieszkającego.

— * **Sprawozdanie policyjne.** Zgubiono złoty pierścień z podłużnym kamieniem, portmonetkę w formie woreczka z złotym kluczykiem do zegarka, rachunkiem Jakóba Zadka dla Adolfa Czapskiego na 38 mr.; znaleziono paletot i pudełko z papy z tureckim szalem; klucz; kosz ręczny z chlebem, butelkę wódki, mały biały ręcznik.

— * **Zwracamy uwagę na doniesienie p. J. Urbankiewicza,** zamieszczone w części inseratowéj dzisiejszego numeru naszego pisma, wedle którego tenże otworzył przy Nowéj ulicy nr. 11 nowy handel win greckich.

— * **Magistrat donosi obwieszczeniem z dnia 15 bm.,** znajdującém się w części inseratowéj dzisiejszego Dziennika, że egzekutor Lemme z dniem 16 bm. wydalony został z służby miejskiéj.

— * **Prezes policyi ogłosił dwa obwieszczenia z dnia 15 bm.,** z których jedno podaje wykaz miejsc sprzedaży mleka, które przy przedsięwziętéj w tygodniu od 5—10 m. b. rewizyi najlepsze miały mleko, a drugie, stósownie do rozporządzenia z dnia 16 października rb., które, jak wiadomo, z dniem 15 bm. weszło w życie, wykaz stanowisk posługaczy publicznych (dienstmanów) oraz liczbę ich dla każdego stanowiska. Rozporządzenia te znajdują się w części inseratowéj dzisiejszego Dziennika.

— * **W Łabiszynie** tamtejszy burmistrz p. Weinert rozwiązał zebranie nowo założonego tamże Towarzystwa przemysłowego dla tego, że mimo złożenia mu statutów nie zawiadomiło go oddzielnie o niém. Ponieważ prawo o stowarzyszeniach z 11 marca 1850 nie nakłada podobnego obowiązku na towarzystwa, sprawami publicznemi się nie zajmujące, do jakich towarzystwo, o którém mówimy, należy, i jeśli statuta określają raz na zawsze, gdzie zebrania odbywać się mają, zatém, ponieważ statuta złożone zostały policyi — dyrekcya pomienionego towarzystwa powinna odnieść się do wyższéj władzy ze skargą na postępowanie burmistrza, obrażające prawo o stowarzyszeniach.

— * **Posiedzenie „Towarzystwa naukowego akademików Polaków w Berlinie“** — odbędzie się we wtorek dnia 20 listopada w Café Zenig — pod lipami Nr. 13.

Porządek dzienny: 1) Odczyt dr. Brücknera: „O Słowianach nadbałtyckich.“ 2) „Sprawy Towarzystwa.“ 3) „Wolne wnioski“. Początek o godzinie 8. — Goście mile będą widziani.

Zarząd.

— * **Towarzystwo przemysłowe w Berlinie** urządza w niedzielę dnia 18 bm. o 8 godzinie wieczorem przy Linien str. Nr. 3 zabawę z tańcami, na którą wszystkich życzliwych Towarzystwu ziomków zaprasza.

— * **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 18 listopada Poświęcenie bazyliki św. Piotra i Pawła; w kalendarzu słowiańskim Stanisława.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 28, zachód o godzinie 4 minut 2.

Dnia 18 listopada 1370 pogrzeb Kaźmirza W. — 1433 śmierć Stanisława Ciołka, biskupa krakowskiego. — 1655 Szwedzi oblegają Częstochowę. — 1768 manifest carycy Katarzyny. 1778 gwarancya króla pruskiego. — 1794 złożenie broni pod Radoszycami.

Pojutrze w poniedziałek dnia 19 listopada Elżbiety wdowy; w kalendarzu słowiańskim Drogomiry.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 30, zachód o godzinie 4 minut 1.

Dnia 19 listopada 1417 koronacya Elżbiety Pileckiéj, żony Władysława Jagiełły. — 1655 Augustyn Kordecki rozpoczął bohaterską obronę Częstochowy. — 1738 Stanisław Leszczyński obejmuje rządy Lotaryngii. — 1788 przychylne oświadczenie się króla pruskiego ku naprawie rządu w Polsce.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 15 listopada.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Ks. prob. Sulkowski z Giecza. Górski z familią z Januszewa. Pani Golska z Szczodrzykowa. Korytkowski z Swadzimia i Korytkowski z żoną z Zieleńca. Wegner z Winnéjgóry. Śniegocki z Budziszewa. Laskowski z Zaniemyśla. Joel z Kostrzyna. Buczkowski z Michorzewa. Rydlewski z żoną z Wilkowyi. Krąkowski z Mielżyna. Pani Graczyńska z córką z Oporowa. Kompf z Kobylina. Brach i Lubecki z synem z Królestwa Polskiego. Seger z Gniezna. Szafarkiewicz z Młodzikowa. Chrzanowski z Jarząbkowa. Pani Kuencel z córkami z Morawska. Brzeski z Wojnowic.

HANDEL, PRZEMYSŁ I GOSPODARSTWO.

(W). Poznań, 17 listopada. **Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów.** I w ubiegłym tygodniu mieliśmy powietrze nadzwyczaj łagodne przy temperaturze 8—12° R. Na wegetacyą powietrze to bardzo korzystnie wpływa, dla czego też stan ozimin jest bardzo zadowalniający. — Dowozy na targi były w tym tygodniu małe a drobne oferty pochodziły prawie wyłącznie z drugiéj ręki, podczas kiedy ofert ze strony producentów nie było prawie żadnych. Z Królestwa Polskiego nadeszły pojedyńcze ładunki na statkach. W obrocie panowało przytém usposobienie bardzo przygnębione, gdyż tak eksporterowie jak konsumenci bardzo byli w zakupach powściągliwi; w skutek tego i obrót był bardzo ociężały. Kolejami wyprawiono od 10—16 bm.: 294 węcpli pszenicy, 535 w. żyto, 42 w. jęczmienia, 75 w. owsa, 11 w. grochu, 7 w. wyki i 83 nasion olejnych. — Pszenica w pięknym tawarze zbywała się jeszcze stósunkowo dobrze eksporterom do eksportu do Saksonii, podczas kiedy poślednie gatunki trudno się sprzedawały, 188—225 m.; — co do żyta było usposobienie słabe, ponieważ król. magazyn zaprzestał zakupów, eksporterowie zaś kupowali tylko po zniżonych cenach; poślednie téż mianowicie polskie gatunki musiano taniéj zbywać, 133.50—147 m.; — jęczmień więcéj był ofiarowywany lecz i ochota do kupna znikła, 156—172 m.; — owies w poślednim towarze bardzo ofiarowywany zniżył się, piękne gatunki utrzymały się, 120—150 m.; — groch dobrze się sprzedawał, na paszę 154—160, do gotowania 165—171 m.; — wyka na eksport żądana, 120—130 m.; łubin przy obfitych ofertach dobrze się lokował; do Niemiec północnych wysłano znaczne partye, niebieski 100—106, żółty 110—115 m.; — tatarka nieco lepiéj płacona, 114—120 m.; nasiona olejne tylko sporadycznie ofiarowane lecz żywo żądane, rzepik i rzepa zimowy 322—330 m. — wszystko per 1000 kilo. Mąka w małych partych konsumentom się sprzedawała, pszenna nr. 0 i 1 16—18, rżana nr. 0 i 1 11.15—12 m. per 50 kilo.

Na giełdzie. Żyto. Pod wptywem zniżających się cen targowych zniżyły się także ceny wszystkich terminów. Sprzedających było przytém wielu lecz brakło odpowiednich odbiorców; z zewnątrz zaś nie było znowu żadnego udziału. Notowano na listopad-grudzień i grudzień-styczeń 137—135, styczeń-luty 138—136 na wiosnę i kwiecień-maj 140—138 marek per 1000 kilo.

Okowita. Wyższe na zamiejscowych giełdach notowania wywołały i tu dość ożywioną tendencyą, ile że i na rachunek szląski nadeszły znaczne zlecenia do kupna, mianowicie na blizkie termina, tak samo kupowały Prusy Wschodnie wiele na kwiecień-maj. Obrót był więc bardzo ożywiony, mianowicie w pojedyńczych terminach. I dowozy nadchodziły w tym tygodniu znaczne, które zakupowano dla fabryk sprytu, jako też na eksport do Niemiec południowych. Zapasów po składach nie ma żadnych, nie zbiorą się tak łatwo, gdyż odpływ na zewnątrz jest ciągły. Notowano na listopad-grudzień 48—48.60, styczeń-luty 48.40—49, kwiecień-maj 49.80—50.40, maj czerwiec 50.70—51.40 m. per 100 litrów à 100 proc.

* **Targ na bydło.** Berlin, 16 listopada. Na sprzedaż wystawiono: 82 sztuki bydła rogatego, 974 sztuk nierogacizny, 595 sztuk cieląt i 80 sztuk skopów.

Bydła rogatego mimo małéj jego ilości dziś nie sprzedano, ponieważ rzeźnicy przy wielkim dowozie poniedziałkowym i cenach temu odpowiednich zaopatrzyli się w potrzebne im zapasy; to, co sprzedano, osięgało wedle dobroci 39—51 m.

(Dodatek)